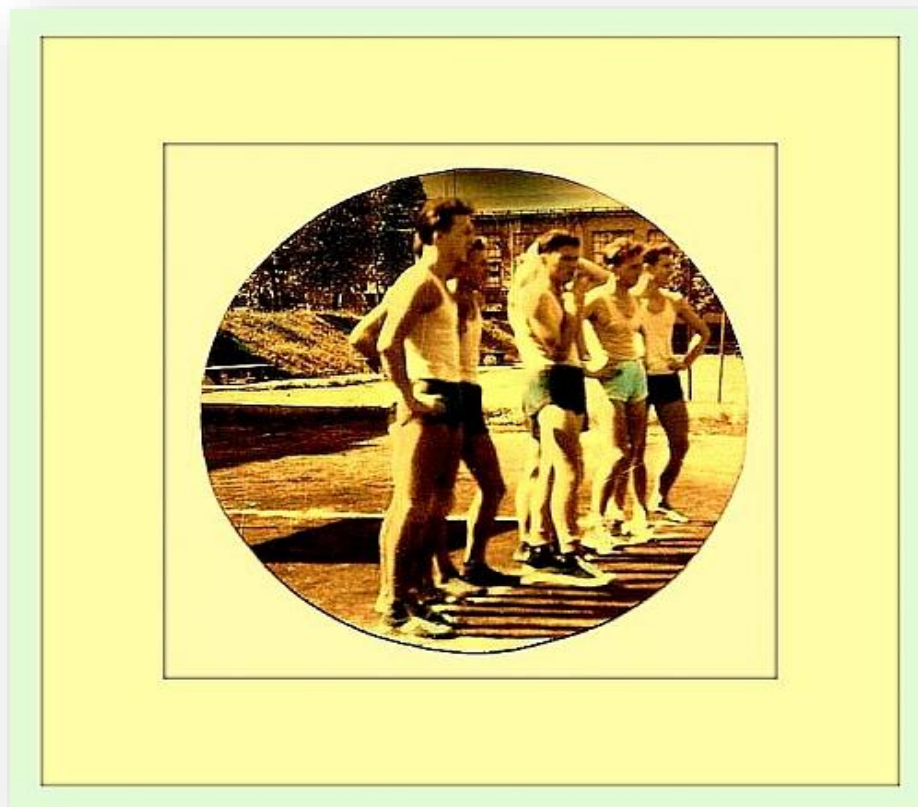


# **GDZIE SPORTOWCY Z TAMTYCH LAT...**

## **Część 2**



*Rok 1954. Dąbrowa Górnicza. Spotkanie koszykarskie pomiędzy KS „Włókniarz” z Sosnowca, a KS „Kolejarz” z Dąbrowy Górniczej. Od lewej stoją zawodnicy z KS „Włókniarz” – Janusz Maszczyk, Łukasz Imach, Andrzej Broen, Ryszard Broen, Jerzy Sprzączkowski.*

Pierwsze załóżki sekcji męskiej koszykówki w Klubie Sportowym „Włókniarz” w Sosnowcu zaczęły się kształtować już pod koniec lat 40. XX wieku. Reprezentantami tej dyscypliny sportowej byli wówczas głównie licealiści z miejscowego Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica. Formę wyczynową ta dyscyplina osiągnęła jednak dopiero w pierwszych latach 50. XX w.

Do roku 1958 treningi i mecze koszykówki odbywały się wyłącznie tylko na klepiskowym boisku, w dawnej ujeżdżalni koni państwa Schoen usytuowanej na bulwarowym nadbrzeżnym **„Placu Schoena”**, która w zasadzie tylko w prymitywnej formie została dostosowana jako klepiskowe boisko pod chmurką do gry w wyczynową koszykówkę, o czym więcej poniżej. Natomiast na sosnowieckie parkiety do małej sali gimnastycznej, zespół koszykówki przeniósł się po raz pierwszy dopiero w 1959 roku, ale tylko na niecały okres dwuletni. Bowiem w 1960 roku ta sekcja już definitywnie zakończyła swą działalność. Sekcja koszykówki męskiej przez pierwsze lata swego istnienia jednak całkowicie pozbawiona była trenera, co obecnie w żadnym koszykarskim zespole wyczynowym w Polsce, jest wręcz absolutnie nawet nie do pomyślenia. Wprawdzie gdzieś około 1954 lub 1955 roku, zawitali

bezpośrednio do schoenowskiej hali sportowej na nasze treningi jacyś zupełnie nam nieznani kandydaci i podjęli w trakcie trwającego już treningu chęć prowadzenia naszego zespołu koszykarskiego, jednak to co zademonstrowali już w trakcie próbnych testów, świadczyło o tym, że z koszykówką wyczynową w praktyce to nie mieli za swego życia wiele wspólnego. W rezultacie więc po zasięgnięciu negatywnej opinii od samych zawodników nie zostali nawet po pierwszych rozmowach też zaakceptowani przez kierownictwo klubowe. Prawdopodobnie taki permanentny stan braku wykwalifikowanych trenerów w Sosnowcu, podobnie jak i w Zagłębiu Dąbrowskim miał wtedy charakter powszechny, gdyż nawet w średnich szkołach brakowało wówczas wykwalifikowanych po studiach nauczycieli z wychowania fizycznego znających tajniki tej niezwykle dynamicznej dyscypliny sportowej. W każdym bądź razie taka anormalna sytuacja w KS. „Włókniarz” trwała okrutnie długo, a dla nas koszykarzy, głodnych sukcesów, niemal wiecznie. W tym czasie więc grą koszykarskiego zespołu starał się jako tako kierować pan Józef Deżakowski. Właściwie to cały jego arsenał wiedzy trenerskiej polegał jednak w tym czasie tylko na zachęcaniu nas do jeszcze większego wysiłku fizycznego i bardziej sprawnego wykonywania rzutów do kosza oraz skuteczniejszego też krycia przeciwnika. W tej sytuacji co najmniej kluku koszykarzy, w tym i autor uprawiali też pod nadzorem pana Józefa Deżakowskiego treningi lekkiej atletyki. W jakimś więc stopniu to wyróżnienie trenerskie było panu Józefowi Deżakowskiemu jednak wtedy też przypisywane z racji tego, że był nie tylko najstarszym grającym koszykarzem w naszym koszykarskim zespole, ale też jedynym wtedy liczącym się w Klubie Sportowym „Włókniarz” prawdziwym autorytetem. Był bowiem w tamtych latach jedynym niekwestionowanym trenerem lekkiej atletyki i liczącym się też działaczem sportowym w Sosnowcu. Dopiero po kilku latach drugim trenerem lekkoatletycznym, ale trudniącym się w zasadzie wyłącznie tylko dziewczętami skaczącymi w dal był pan Legawiec (imię?).

\* \* \* \*

Pan Józef Deżakowski przez pewien okres czasu, gdy jeszcze był zawodnikiem, to pełnił też funkcję kierownika tej sekcji. Przypominam jednak sobie, że gdzieś około 1954 lub już w pierwszych miesiącach 1955 roku, kolejnym kierownikiem sekcji koszykówki w KS. „Włókniarz” podobno miał zostać doskonale mi wtedy już znany działacz sosnowieckiej komunistycznej organizacji ZMP, którym był - M. D. Mariana, starszego ode mnie znajomego zaledwie o 2 lub 3 lata, jako ponoć już mianowanego wtedy kierownika naszej koszykarskiej drużyny zobaczyłem pewnego dnia na bulwarach nadrzecznych „Placu Schoena”, gdy pojawił się w naszej hali sportowej z nowo zakupionymi żarówkami. Prزتaskał ich wtedy co najmniej kilkadziesiąt w okazałym pudle kartonowym. Żarówki były o tyle wtedy niezwykle potrzebne, gdyż już od kilku tygodni w jesiennej porze, w szatni zawodników panowały po godzinie 18, 00, wieczne ciemności. Wiszące bowiem pod sufitem żarówki były już na dobre uszkodzone. Problem polegał jednak na tym, że te nieszczęsne elektryczne gniazda w tych akurat pomieszczeniu do, których miano wkręcić nowo zakupione żarówki znajdowały się na wyjątkowo wysoko zawieszonym suficie. Gdzieś około 3,5 metrów wysokości ponad klepiskiem, w typowej zresztą jak na ujeżdżalnię koni szatni. W pierwszej wiec chwili szukano wszędzie drewnianej drabiny. Jednak bezskutecznie, gdyż akurat w tym dniu i o tej porze, gospodarz tej hali był wtedy jak na złość jednak nieobecny, a drabina z kolei była ukryta pod kluczem w jednym z jego zakamarków na piętrze, gdzie wtedy mieszkał wraz ze swą trzyosobową rodziną. Ze strony Mariana padła więc wtedy kuriozalna propozycja, że on pochyli się na zgiętych nogach i oprze się jeszcze rękami na kolanach, a ja jako najwyższy z koszykarzy, wdrapię się wtedy możliwie szybko nogami na jego zgięte w pałąk plecy i podtrzymywany do tego przez kolegów, by nie utracić równowagi, skutecznie już wykręcę przynajmniej jedną uszkodzoną żarówkę, a następnie w jej miejsce w miarę błyskawicznie umocuję nowo zakupioną przez Mariana. To był jednak pierwszy i ostatni mój kontakt z Marianem jako kierownikiem naszej sekcji koszykarskiej, gdyż od tej pory już nigdy w naszej hali sportowej nawet się nie pojawił. Co było tego przyczyną, to tego oczywiście nigdy nie dociekałem.

Mariana D., oczywiście, że spotykałem jednak jeszcze później i to wielokrotnie, a nawet miałem z nim wtedy nawet bardzo bliskie koleżeńskie kontakty. Spotykaliśmy się bowiem często w niskim budynku

przy ulicy Floriańskiej, w którym wtedy jeszcze mieszkał jako kawaler jeden z koszykarzy z KS. „Włókniarz”, a był nim mój starszy wiekiem kolega, **Lucjan Oleksiak**. W późniejszych latach jeszcze kilka razy kurtuazyjnie byłem nawet przez niego zaproszony do jego biura, które się wtedy mieściło w Katowicach na Wełnowcu, gdy jeszcze wówczas pełnił funkcję z-cy dyrektora BHP w Zjednoczeniu Katowickich Kopalń Węgla Kamiennego. Już wówczas jednocześnie był też prezesem GKS Katowice. Wtedy kiedy ja z kolei już byłem trenerem i zawodnikiem męskiej sekcji piłki ręcznej oraz trenerem sekcji żeńskiej w KS. „Słowian” w Katowicach. Bardzo wiele mi wówczas o Nim opowiadał pan Emil Kołodziej, znany mieszkaniec z katowickiego Zawodzia i wieloletni też działacz w KS. „Słowian” oraz jednocześnie też pracownik katowickiego Wydziału Administracji w Hucie Ferrum. Pan Emil przez pewien okres czasu jako człowiek znający tajniki księgowości był bowiem też wtedy zatrudniony na ½ etatu w Śląskim Związku Piłki Nożnej. Marian po pokonywaniu kolejnych funkcji w Śląskim Związku Piłki Nożnej, od 3 lipca 1995 został wybrany na **Prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej**. Od tego czasu już nigdy nie miałem z nim bezpośredniego kontaktu. Chociaż widywałem go z moją żoną Renią (rodowe nazwisko Prokop; Renia już zmarła 1 sierpnia 2017 r.) w Katowicach. Podobno Marian od wielu lat już jednak nie żyje.

\* \* \* \*

Dopiero w późniejszych latach, gdzieś w pierwszych miesiącach 1955 roku pierwszym trenerem, którego zarząd klubu wreszcie zaakceptował był pan **Nagórski**, którego imienia już jednak niestety ale nie pamiętam, a oficjalnie kierownikiem z kolei został już wtedy starszy już ode mnie wiekiem mój kolega z ulicy Mazowieckiej, **mgr inż. Zygmunt Karykowski**, pracownik etatowy „Politexu”. Jak się później okazało to pan Nagórski, był mieszkańcem z pobliskich Katowic. Człowiek taktowny, niezwykle też inteligentny i kulturalny, znający biegle trzy zachodnie języki: francuski, angielski i niemiecki. Był też tłumaczem przysięgłym. Przede wszystkim, co nas jednak wtedy koszykarzy uradowało?...Ano to, że pojawił się wreszcie w Sosnowcu trener z prawdziwego zdarzenia. Pan Nagórski, jak na tamte czasy, był bowiem prawdziwym fachowcem z branży koszykarskiej. Już w trakcie pierwszych treningów okazało się, że mimo zaawansowanego wieku i średniego jak na koszykarza wzrostu oraz widocznego już zwisającego brzuszka, jest też jednak jeszcze sprawnym koszykarzem. Oczywiście na tyle był jeszcze ruchliwym, że wielokrotnie w trakcie treningu grał jeszcze razem z nami, najczęściej jednak pod jedną tylko konstrukcją koszykarską, gdyż na całym pełnowymiarowym boisku jak mówił – „już brakuje mu tchu”. Już od pierwszych dni swego pobytu na treningach był do wszystkich koszykarzy niezwykle życzliwie ustosunkowany, a mnie jak wyczuwałem nawet traktował z wyszukaną odczuwalną dobrocią. Zjawiał się w naszej schoenowskiej hali najczęściej jako drugi, zaraz po mnie i to w tym czasie gdy podwieszane pod belkowym sufitem lampy żarowe były jeszcze całkowicie uśpione, a dawna ujeżdżalnia koni tonęła jeszcze wtedy w totalnych mrokach ciemności. Ja w tym czasie, oczekując już na trenera i na moich kolegów koszykarzy, od dłuższego już czasu, samotnie siedziałem na jednej z ław na tyłach tej wielkiej i ciemnej i pustej hali, w specjalnie, ale prymitywnie wydzielonej szatni dla mężczyzn, która jeszcze nie tak dawnego temu była po prostu stajnią końską. Jedną z pomieszczeń dla koni w tej nie tak dawno jeszcze temu, bowiem do roku 1945, prywatnej ujeżdżalni koni państwa Schoen ze Środulki.

Do szatni najczęściej wpadał niczym burza, energicznym i zdecydowanym krokiem, jednak zawsze z życzliwym uśmiechem na twarzy. Przypominam sobie, że bardzo często wtedy rozmawialiśmy na różne tematy, nie tylko te związane z samą koszykówką, czy nawet ze sportem wyczynowym. Wyraźnie wówczas, w trakcie tych niesamowitych dialogów, a raczej najczęściej monologu z jego strony, wyczuwałem wtedy szczególną sympatię i życzliwość jaką okazywał wobec mojej osoby. Traktował

mnie bowiem, niczym ojciec, którego ja już wtedy niestety ale na zawsze utraciłem w 1954 roku (ojciec zmarł w szpitalu przy ul. Konrada na wylew krwi do mózgu). On o tym chyba doskonale już wtedy wiedział. Najczęściej więc w trakcie takich spokojnych i pełnych ciepła rzeczowych rozmów bardzo często delikatnie wspominał, że koszykówka nie powinna być jedynym tylko celem mojego życia. Podawał mi wtedy nawet konkretne przykłady ze swego też ponoć jakże zagmatwanego życia. Twierdząc że on również kiedyś znalazł się w takiej życiowej, a nawet patowej sytuacji i wtedy jemu podano życzliwie rękę, więc teraz on z kolei też czuje moralną potrzebę odwzajemnienia się innym, tym samym gestem dobroci. Bardzo mnie wtedy zachęcał bym podjął się nauki języków zagranicznych i jednocześnie też jak najszybciej, po ukończeniu liceum „Staszica” wstąpił w szeregi studenckie. Według jego przekazów już ponoć po dwóch latach zupełnie samotnej nauki, bez jakiegokolwiek pomocy fachowców z tej branży, można bowiem opanować w prostej wymowie jeden wybrany zachodnioeuropejski język. Nie wiem dlaczego ale do tej tematyki językowo studenckiej, co najmniej kilkakrotnie jeszcze powracał i życzliwie tłumaczył mi ciągle i ciągle, że ta piękna i chorobliwie jednak uwielbiana przeze mnie koszykówka, nie może być dosłownie jedynym tylko celem mojego życia. Te spokojne i rzeczowe słowa, tak bliskie mojej duszy, po pewnym czasie spowodowały to, że zacząłem go traktować nie tylko jako doskonałego trenera, ale jako dobrodusznego i niezwykle też życzliwego człowieka.

\* \* \* \*

Do naszej hali sportowej usytuowanej wówczas w alejkowych zaułkach na bulwarach nadrzecznych „Placu Schoena”, pan Nagórski docierał jednak nie pieszo, tak jak czynili to wtedy wszyscy koszykarze z naszego klubu sportowego, a nawet przyjezdni też zawodnicy z innych klubów sportowych na rozgrywane mecze, tylko przyjeżdżał już z Katowic swoim samochodem. Ze zrozumieliśmy więc względów każde pojawienie się tego zagranicznego samochodzika wywoływało wśród nas też pewne zainteresowanie, gdyż sportowcy nawet takich pojazdów jeszcze wówczas absolutnie nie posiadali. Wprawdzie ten osobowy pojazd był już wtedy mocno rozklekotanym modelem DKW, popularnie określanym jako „dekawka”, ale jednak wzbudzał wśród nas nieukrywane zaciekawienie, bowiem były to jeszcze wówczas takie biedne powojenne lata, gdy nawet motocykl kreował nie do ukrycia podziw i życzliwy uśmiech na twarzach naszych koleżanek, a nawet i niekiedy wyzwała u nich znaczące i widoczne gesty do spędzenia z nimi wspólnej randki. Najczęściej jego towarzyszem podróży był wtedy jego młodszy rodzony brat, też jednak w stosunku do nas, już jednak w leciwym wieku. Jak żartobliwie i z uśmiechem nam wtedy opowiadał zabierał *„go z sobą w te dalekie od Katowic podróże z dwóch powodów”*. Po pierwsze by w trakcie pokonywania tych nadrzecznych bulwarów nie zabłądzić w panujących na tej trasie ciemnościach i głuszy, bo gdy samochód nagle i niespodziewanie stanie i umilknie jak martwy, to zanim go ponownie uruchomi, to przez przypadek może jeszcze oberwać po głowie od nieznanych mu osób. A po drugie, na tych wymarłych wyboistych nadrzecznych bulwarach, zagraniczna „dekawka” faktycznie jednak odmawiała niekiedy dalszej jazdy i stawała jak na złość dęba. Wtedy niemiłosiernie krztuszący się i kaszlący stary już silnik, ktoś przecież musiał uruchamiać korbą. Bowiem sam starter wewnątrz pojazdu odmawiał już całkowicie posłuszeństwa. Pomocą w takiej sytuacji, w kręceniu korbą – jak mawiał - w takich niespodziewanych sytuacjach okazywał się więc wtedy jego brat.

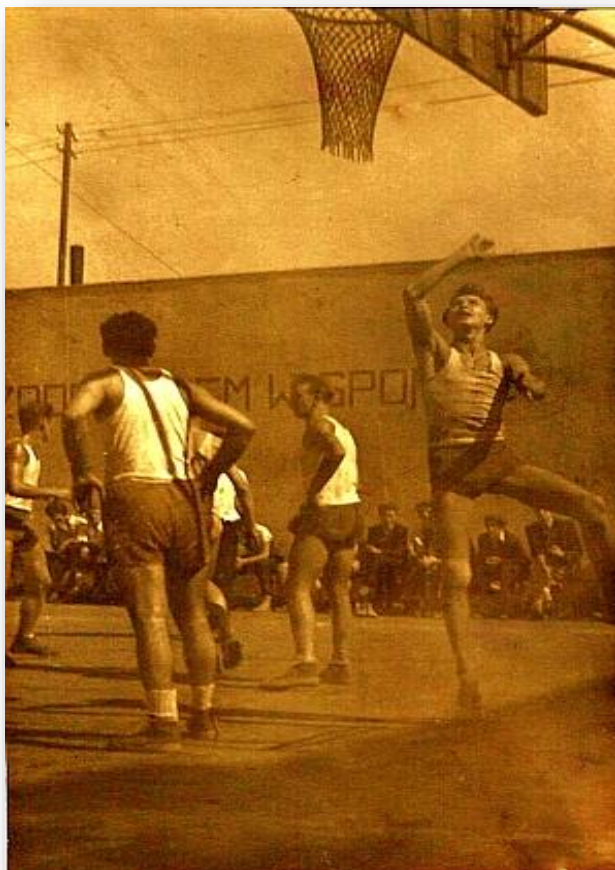
Z panem Nagórskim miałem jednak króciutki kontakt, gdyż już od października 1957 roku rozpocząłem naukę w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie (dzisiejsza AWF im. Bronisława Czecha) i niemal od pierwszych dni gdy się tam tylko zjawiłem to rozpocząłem też grę w pierwszoligowym zespole

koszykarskim „Sparta” Nowa Huta. Od tego czasu, niestety ale już nigdy go jednak nie spotkałem. Dzisiaj już nie pamiętam dokładnej daty, ale pewnego dnia, jakieś już kilkadziesiąt lat temu, dowiedziałem się od mojego katowickiego przyjaciela, że pan Nagórski już jednak odszedł na zawsze z tego świata. Mimo upływu co najmniej kilkudziesięciu lat od tamtych schoenowskich spotkań, w dawnej ujeżdżalni koni i na koszykarskich meczach poza Sosnowcem, wspominam Go jednak zawsze z ogromną nostalgią i niezakłamaną ludzką życzliwością. To był bowiem nie tylko doskonały fachowiec z branży koszykarskiej, ale też niezwykle ciepły i życzliwy człowiek. Możliwe, że ta druga, czyli moralna cecha, przynajmniej dla mnie liczyła się wtedy bardziej niż jego nawet znakomite arkana trenerskie.



*Mecz koszykówki w 1954 r. w Dąbrowie Górniczej z KS. „Kolejarz”. Powyżej Janusz Maszczyk w „walce” o zdobycie piłki, a poniżej rzucający ją do kosza. Na poniższym zdjęciu drugi od prawej strony stoi Andrzej Broen.*





*Powyżej dwa zdjęcia z 1954 roku. Mecz koszykówki męskiej rozegrany w Dąbrowie Górniczej pomiędzy KS. Włókniarz z Sosnowca, a KS. „Kolejarz” z Dąbrowy Górniczej. Po lewej stronie: Janusz Maszczyk w trakcie akcji po wykonaniu już rzutu do kosza. Natomiast po prawej stronie od lewej stoją: Janusz Maszczyk, jeszcze wówczas jako licealista z Sosnowieckiego liceum „Staszica” (rocznik absolwencki 1954/1955), Imach Łukasz (rocznik absolwencki ze „Staszica” 1951/1952), Broen Andrzej (rocznik absolwencki ze „Staszica” 1949/1950; rodzony brat Rysia Broena), Ryszard Broen (rocznik absolwencki ze „Staszica” 1952/1953), Jerzy Sprzączkowski (rocznik absolwencki ze „Staszica” 1952/1953).*

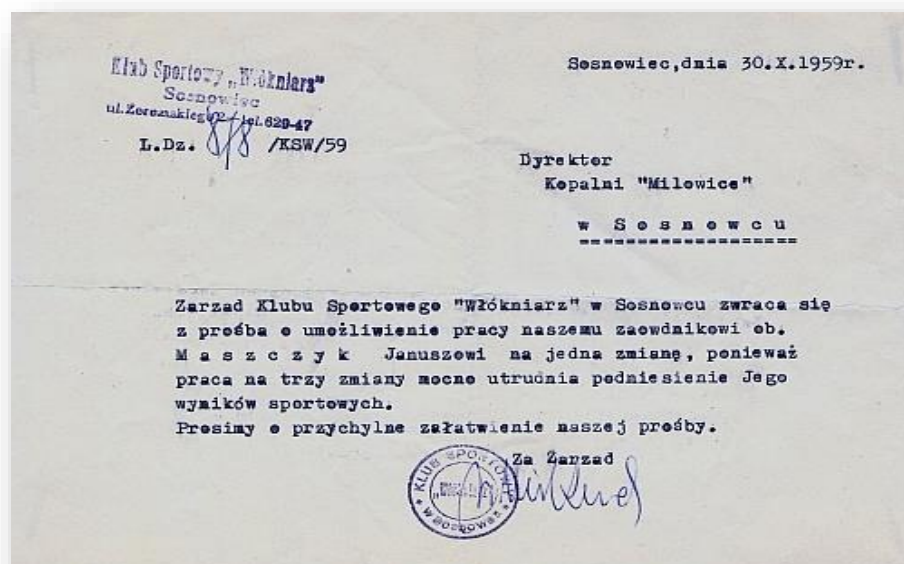
\* \* \* \*

Wybitnie, wręcz nawet przesadnie amatorska koszykówka i wieloletni brak trenera, nie były wtedy jednak tylko jedynymi mankamentami jakie niefortunnie oplotły wtedy naszą sekcję koszykówki. Jednak w tym króciutkim artykule nie sposób ich wszystkich opisać. Skupię się więc teraz mimo woli tylko na niektórych. W zasadzie tylko na tych, które według mojego rozeznania były wtedy najbardziej istotnymi, przyczynami, że drużyna „Włókniarza” z Sosnowca nie mogła skutecznie osiągnąć jeszcze większych sukcesów i tym samym piąć się w górę na najwyższe szczyty tabeli w rozgrywkach koszykarskich.

Treningi dla koszykarzy odbywały się wówczas tylko trzy razy w tygodniu w schoenowskiej hali sportowej. Zawsze po południu, około godziny 18,00. Z kolei zaś mecze rozgrywaliśmy najczęściej w przedpołudniowe niedziele. W pozostałe natomiast dni tygodnia nie odpoczywałem jednak, tak jak czyniła to wtedy zdecydowana większość moich kolegów - koszykarzy, gdyż uprawiałem jeszcze dodatkowo lekką atletykę (głównie ćwiczenia siłowe i skoczność) i siatkówkę, dyscypliny które miały jeszcze wzmocnić moją sprawność fizyczną. A od 1959 roku na pełnych obrotach do tego jeszcze

doszła kolejna tym razem już wyczynowa dyscyplina sportowa, którą była męska piłka ręczna. Na uprawiania kolejnej wyczynowej dyscypliny sportowej o tyle mogłem sobie wówczas jeszcze pozwolić, gdyż mecze w piłkę ręczną odbywały się wtedy w zupełnie innych porach roku niż koszykarskie spotkania, podobnie jak i treningi, co nie doprowadzało w rozgrywkach do kolizji pomiędzy tymi dwiema znacznie różniącymi się dyscyplinami sportowymi. W praktyce więc dla niektórych koszykarzy, tak jak i dla mnie, to treningi odbywały się przez pięć bitych dni w każdym tygodniu, oczywiście zawsze po południu, a w soboty i niedziele rozgrywaliśmy jeszcze mecze mistrzowskie, bądź to w koszykówkę, bądź w piłkę ręczną. Wszyscy wówczas koszykarze byli jeszcze wtedy uczniami - jak przez pewien okres czasu autor - bądź już studentami lub pracownikami z wyższym wykształceniem, ale już zatrudnionymi w przedsiębiorstwach państwowych, które jednak nie miały absolutnie żadnych powiązań, czy jakichkolwiek też zobowiązań wobec Klubu Sportowego „Włókniarz”. Jeszcze raz pragnę bardzo wyraźnie i czytelnie podkreślić, że z tytułu uprawiania koszykówki w KS. „Włókniarz”, podobnie jak i później piłki ręcznej w tym samym klubie sportowym, nie darowano nam nigdy absolutnie żadnych dodatkowych fikcyjnych wynagrodzeń za nieświadczoną osobiście pracę w kopalniach czy fabrykach, tak jak stosowano to już wtedy powszechnie w stosunku do piłkarzy nożnych z klubów sportowych w Sosnowcu. Podobnie nie otrzymywaliśmy też w jakichkolwiek innej postaci żadnych profitów. Po prostu jako koszykarze i piłkarze ręczni nie korzystaliśmy też wtedy nigdy z żadnych pokrętnych i fikcyjnych, niezgodnych z prawem pracy **tak zwanego zatrudnienia** w ramach umów o pracę w przemyśle i tyle ! To była po prostu wyczynowa koszykówka i piłka ręczna, ale w każdym calu wybitnie tylko amatorska.

O amatorskiej grze może nawet świadczyć następujący fakt. W wyniku nagłego i absolutnie nieprzewidzianego przerwania studiów w Krakowie, zmuszony byłem natychmiast podjąć pracę fizyczną w Kopalni Węgla Kamiennego w Milowicach, mimo iż z pierwszozigowego Klubu Sportowego „Sparta” w Nowej Hucie przekazywano mi telefonicznie i telegramem informację, bym natychmiast wracał na uczelnię i do klubu sportowego. Ja wtedy już jednak pracowałem fizycznie w podziemiach kopalni na trzy zmiany tak jak każdy górnik, więc i wobec mnie nie stosowano wtedy w kopalni absolutnie żadnych taryf ulgowych. Studiów w Krakowie z kolei nie mogłem w tym czasie natychmiast na nowo podjąć, gdyż ojciec mój już od 1954 roku nie żył, a jedyna żebracza pensja mojej mamy – nauczycielki i nierozsądnie zaciągnięta pieniężna pożyczka kopalniana na moje nazwisko przez koleżankę z PRG (sekretarka tego sosnowieckiego wtedy górniczego przedsiębiorstwa), na to absolutnie wtedy nie pozwalała. Po prostu koleżanka zaciągnęła wtedy na moje nazwisko, za moją oczywiście zgodą, stosunkowo dużą sumę pieniężną, którą miała mi zgodnie z wcześniejszą zawartą obietnicą już po miesiącu zwrócić. Jednak tego nie dokonała. Postawiła więc mnie w sytuacji wybitnie patowej. Bowiem moja mama, Stefania Maszczyk nie dysponowała wtedy aż taką sumą pieniężną aby ten zaciągnięty dług na moje nazwisko u wierzyciela natychmiast zwrócić. Z tego powodu nie mogłem się więc w trybie natychmiastowym z kopalnią rozstać. I tak mimo woli, wbrew tradycjom rodzinnym, pozostałem dołowym górnikiem przez kolejne cztery lata. W tej sytuacji KS. „Włókniarz” bym nie utracił cyklu popołudniowych treningów zwrócił się tylko z prośbą do ówczesnej dyrekcji z tej kopani o umożliwienie mi pracy na jedną ranną zmianę, czyli od godziny 6,00 do 14,00. To była wtedy dosłownie tylko jedyna ulga jaką wobec mnie wtedy zastosowano. Poniżej stosowne pismo w tej sprawie.



\* \* \* \*

Polskie powojenne lata nie tylko w Sosnowcu, to wiecznie głodowe braki w zaopatrzeniu sklepów nawet w podstawowe artykuły spożywcze. Adekwatne więc mimo woli zaopatrzenie było też wtedy w sprzęt sportowy. Klub sportowy dysponował więc tylko takim sprzętem jaki mógł zakupić w specjalnie do tego celu ustawowo wyznaczonych sklepach dla tak zwanych Jednostek Gospodarki Uspołecznionej (JGU). Jak sięgam więc pamięcią w tę kosmiczną bowiem już liczącą co najmniej kilkadziesiąt lat przeszłość, to w okresie wieloletniej gry w koszykówkę i w piłkę ręczną w KS. „Włókniarz” w Sosnowcu, to jedynymi materialnymi gratyfikacjami jakie wtedy każdemu sportowcowi zafundowano, były tylko dwa komplety dresów sportowych, w tym jeden wełniany wręczony nam w trakcie pochodu 1 Maja w 1954 r., a drugi zafundowano nam już tylko z trykotażu około 1960 roku, gdy już grałem dodatkowo jeszcze w piłkę ręczną. Do tego w tym samym czasookresie dorzucono nam jeszcze po kilka prostych, schludnych kompletów koszulek i spodenek oraz kilka par prymitywnych tenisówek i tramppek. Wprawdzie na wyjazdach, ale jednak tylko poza Sosnowcem, po rozegranym już meczu, przyznawano nam również szumnie wtedy określaną „**dieta zawodniczą**”, która w rzeczywistości sprowadzała się jednak do wyłącznego serwowania nam prostych poczęstunków i to tylko **w barach mlecznych**, w postaci jednej bułki z masłem, małej porcji jajecznicy i półlitrowego kubka napoju z łusek kakao. Bowiem aromatyczne kakao było jeszcze wówczas w PRL nie tyle rarytasem, ale czymś bajkowym i niedostępnym towarem w sklepach dla przeciętnego śmiertelnika. Dieta zawodnicza była jednak pełna prawnych luk. W przypadku więc braku pełnego składu koszykarskiego, czy piłkarzy ręcznych, kosztem jednego nieobecnego zawodnika, czy kilku nieobecnych zawodników, można więc było wtedy jeszcze pozyskać drugą bułkę z masłem i jeszcze dodatkowo 1/2 litra napoju z łusek kakaowych, co moją mamę w tamtych głodowych powojennych latach, wprowadzało w nie do opisanego zdumienie. Pamiętam jak pewnego dnia, kiedy jej to przekazałem, to stała cała wzruszona i prosiła, bym koniecznie „*temu zacnemu Panu Kierownikowi za taki darowany wspomniały poczęstunek serdecznie w jej imieniu, specjalnie jednak podziękował*”.

Środki transportu w tym przedziale czasowym były proste. Na mecze bowiem – jak wtedy mawiano wyjazdowe - poza Sosnowiec, najczęściej udawaliśmy się tramwajem lub pociągiem, w tym drugim przypadku tylko pociągiem osobowym, do tego jeszcze trzecią klasą, a niekiedy nawet do celu podróży, dowożono nas też i samochodem ciężarowym. Przypominam sobie, że na niektóre mecze, zwłaszcza późną już jesienną porą, gdy padał już śnieg, a przymrozki z rana i pod wieczór były już dotkliwe, to udawaliśmy się nawet wojskowym samochodem ciężarowym, który był tylko przykryty plandeką. To był pojazd Studebaker подарowany fabryce „Politex” z amerykańskiego demobilu. Takie nietypowe podróże szczególnie jednak odczuwałem powrotną wieczorną porą, kiedy już do cna skostniały i dygoczący na całym ciele z zimna, wreszcie docierałem do swojego mieszkania przy Placu Tadeusza Kościuszki. W późniejszym okresie czasu korzystaliśmy też z tak zwanego „*autobusu pośpiesznego linii publicznej nr 8*”, który wtedy traktowany był jako luksusowy pojazd, ponieważ regularnie już kursował bez przystanków na trasie z centrum Sosnowca z przed Dworca Kolejowego, aż bezpośrednio do samych Katowic i odwrotnie. Z tych „luksusowych” autobusowych przejazdów publicznych korzystaliśmy jednak szczególnie wtedy, gdy mecze rozgrywaliśmy w samych tylko Katowicach, lub w miejscowościach położonych obok tego przeuroczego miasta, które już wtedy miały też już bezpośrednie autobusowe połączenia z tym wojewódzkim miastem, jakim były Katowice.

\* \* \* \*

Możliwe, że między innymi i z tych powodów, większość moich kolegów z boiska, nawet zdecydowana większość, traktowała więc treningi, a nawet i rozgrywane mecze jako tylko formę



typowej i niekończącej się dla nich zabawy, czy wielkiej życiowej młodzieńczej sportowej przygody. Nie wszyscy bowiem wtedy potrafi bezinteresownie wykrzesać z siebie coś więcej i bezinteresownie to jeszcze zafundować swoim współpartnerom klubowych, o ile przy tym oni sami nie czerpali z tego tytułu żadnych konkretnych korzyści materialnych, czy całego szeregu jeszcze innych przeróżnych profitów, o które wobec ich uznania warto jednak było w takich warunkach powalczyć. Wśród nich bywali jednak wprawdzie też i tacy, że nadmierny wysiłek i trudy związane z treningami i meczami znosili tylko dotąd cierpliwie i bez szemrania, o ile tylko ta koszykarska zabawa przysparzała im swoistą według ich uznania formę zadowolenia. **Wybitnie amatorska koszykówka i beztroski styl bycia** większości moich kolegów, doprowadził więc w końcu do tego, że koszykarska drużyna nie osiągała wtedy bardzo znaczących i wysokich wyników sportowych. A przecież koszykówka była zarówno wtedy, tak jak jest też obecnie dyscypliną sportową o charakterze wybitnie zespołowym, gdzie pojedynczy zawodnik, nawet wybitny koszykarz, pozbawiony jednak wytrenowanych i współgrających z nim partnerów, sam absolutnie nie był w stanie przynosić klubowi same tylko zwycięstwa w każdym ze stoczonych spotkań. Z drugiej strony aby zawodnicy te perfekcyjne umiejętności gry w końcu mogli osiągnąć, to treningi powinny się zawsze odbywać w pełnych składach osobowych, w trakcie, których należało właśnie te elementy techniki i taktyki gry ćwiczyć i to na każdej dosłownie pozycji, i z każdym dosłownie też współpartnerem. Na nasze nieszczęście bywały jednak najczęściej takie dni, że z ogromnym trudem w tej ogromnej i ciemnej hali sportowej udało się nam wtedy „*pozbiierać do kupy*” dwie pełne piątki koszykarzy. Wtedy po typowej, jednak nie koszykarskiej, ale lekkoatletycznej rozgrzewce i po indywidualnym wykonaniu serii przeróżnych rzutów do kosza, najczęściej graliśmy już tylko później pod jednym tylko koszem, co z punktu wyczynu sportowego było wręcz anormalnym zjawiskiem, więc tego skomplikowanego tematu nie będę już obecnie nawet dalej rozwijał.

Jaki był poziom ówczesnej koszykówki w Zagłębiu Dąbrowskim to może o tym też świadczyć następujący fakt. Niemal od zarania powojennych lat, Klub Sportowy „Włókniarz” był zawsze najwyżej notowanym zespołem koszykarskim w naszym rejonie, chociaż pewnego razu niespodziewanie dostaliśmy też solidne lanie od miejscowej drużyny „Stal” Sosnowiec. Początkowo po 1954 roku nawet wysoko awansowaliśmy w naszym województwie, jeszcze wtedy zwanym – **Województwem Stalinogrodzkim** – później tak dobrze nam się jednak już nie wiodło. Po prostu dysponowaliśmy wówczas takimi uzdolnionymi koszykarzami jacy byli wtedy w Sosnowcu i do tego jeszcze wyrazili zgodę, by po amatorsku i jak mawiano - „*za darmochę*” - bronić barw naszego klubu. Wydaje mi się, że bardzo poważnym wtedy też mankamentem był jednak brak parkietowej hali sportowej, który się kładł widocznym cieniem nie tylko na naszych koszykarskich sukcesach, ale też absolutnie nie zachęcał, a nawet wręcz zniechęcał większość moich kolegów do czynnego brania udziału w treningach. Fanatyków do gry w koszykówkę w moim Sosnowcu, z takich względów było więc wtedy niewielu. Do zespołu mimo woli w takich anormalnych warunkach trafiali więc wtedy raczej niewyselekcjonowani osobnicy. W zasadzie każdy ruchliwy młodzian, który tylko wyraził na to zgodę i potrafił się jako tako poruszać po boisku, to stawał się już koszykarzem. O pozyskiwaniu spoza Sosnowca nowych uzdolnionych koszykarzy w takiej jak opisuję sytuacji nie mogliśmy więc wtedy nawet co marzyć. Tym bardziej, że treningi i mecze w Sosnowcu, o czym już wyżej wspominałem, odbywały się jeszcze wtedy w wyjątkowo prymitywnych warunkach, tylko na klepiskowym podłożu, w niedoświetlonej na dodatek tego, dawnej jeszcze ujeżdżalni koni. Tę archaiczną budowlę, pośpiesznie zaadaptowaną na halę sportową już opisałem w poprzednim artykule – GDZIE SPORTOWCYZ TAMTYCH LAT. Cz1. Jednak w znacznie skróconej wersji jeszcze poniżej do niej powrócę

\* \* \* \*

W Sosnowcu już wtedy jednak były stosunkowo duże sale parkietowe, choćby tylko wymienić jedną spośród nich: salę gimnastyczną o pełnych wymiarach do gry w koszykówkę jaka mieściła się w Domu Kultury „Górnik” przy uliczce Żytniej. Jednak dla sportu wyczynowego była ona

jeszcze wtedy absolutnie niedostępna, gdyż tam jak i w innych też dużych powierzchniowo pomieszczeniach, a takich przecież w Sosnowcu też nie brakowało, odbywały się tylko komunistyczne wiece oraz różnego rodzaju szkolenia ideologiczne i huczne zabawy taneczne, czy przedstawienia teatralne i kinowe. W tym okresie czasu władze Sosnowca nie wiem dlaczego, ale nie były jeszcze absolutnie zainteresowane wyczynową koszykówką, siatkówką i piłką ręczną. Więc mimo woli całymi dniami, aż do 1959 roku męczyliśmy się więc tylko na tym klepisku w dawnej ujeżdżalni koni, by w trakcie kolejnego już spotkania poza Sosnowcem, nagle przestawić się na zupełnie już inną formę gry. Grę w rzęsiście oświetlonych pomieszczeniach, na lśniących i pachnących parkietach. Różnice pomiędzy sosnowiecką klepiskową ujeżdżalnią koni, a na wyjazdach parkietową halą, czy salą, były wówczas tak wymownie krzyczące i tak przeraźliwie jaskrawe, że obecnie trudno je nawet w kilku zdaniach merytorycznie opisać. Bowiem różnice odczuwało się w trakcie gry prawie na każdym niemal kroku, zarówno podczas dryblingu piłką, jak i w trakcie wykonywanych rzutów do kosza, czy przy każdej innej technicznej i taktycznej zagrywce koszykarskiej. Jak już wspominałem sosnowiecka baza sportowa dla takich zespołowych gier jak: koszykówka, siatkówka i piłka ręczna, jeszcze wtedy była w prymitywnych powijakach. Tym czasem wówczas ogromne pełne kibiców hale i sale parkietowe, były już w Krakowie, w Warszawie, we Wrocławiu, w Poznaniu, w Toruniu, w Łodzi, w Częstochowie, a nawet w pobliskich Katowicach, w Gliwicach, w Tarnowskich Górach, w Bytomiu i wielu, wielu innych też jeszcze miastach naszego województwa. Dopiero gdzieś pod koniec 1959 roku, gdy już na dobre powróciłem do Sosnowca z pierwszoligowej koszykarskiej drużyny „Sparta” w Nowej Hucie, to rozpoczęliśmy po raz pierwszy w Sosnowcu amatorskie treningi i rozgrywanie spotkań na parkiecie, ale w malutkiej, wręcz nawet klitkowej wymiarowo sali gimnastycznej, w Szkole Podstawowej nr 22, położonej na tyłach ratusza, przy dzisiejszej ulicy Anieli Urbanowicz. Trenera wówczas też nie posiadaliśmy, tylko kierownikiem zespołu był jak zwykle doskonale mi znany mój kolega, mgr inż. Zygmunt Karykowski. Mieszkaniec z pogońskiej ulicy Mazowieckiej. W tym samym czasie, co już wyżej zasygnalizowałem, o innych jednak porach roku, czyli wczesną wiosną i wczesną jesienią oraz w formie turniejowym w porze zimowej, grałem też w KS. „Włókniarz” jeszcze dodatkowo w piłkę ręczną, co obecnie w Polsce jest absolutnie nie stosowane, by jednocześnie ktoś z koszykarzy w tym samym tygodniu, uprawiał jednocześnie dwie wyczynowe dyscypliny sportowe, do tego jeszcze jakże zupełnie od siebie odmienne w każdym niemal calu.

Takie uprawianie wyczynowego sportu wyczynowego wymagało jednak od zawodnika niesłychanego wprost wysiłku fizycznego i psychicznego oraz specjalistycznej wszechstronnej opieki jakiej doświadczają obecnie wszyscy wyczynowi sportowcy. Jednak wówczas w Sosnowcu w tym zakresie panował jeszcze pełny prymitywizm. Każdy zawodnik z chwilą tylko wejścia na boisko zmuszony był sam dbać o siebie. Nikt nie podawał nam wtedy – jak to widzimy dzisiaj w telewizji – ani wody, ani ręczników, nie było nawet na boisku opieki lekarskiej (tylko apteczka), czy psychologa, po prostu każdy koszykarz musiał wyłącznie tylko liczyć na siebie. Trener o ile był, to kierował tylko zespołem koszykówki, natomiast kierownik drużyny w tym czasie po prostu tylko się przyglądał jak przebiega spotkanie. Nawet w takim prężnie rozwijającym się mieście, jakim był wtedy Sosnowiec, nie było wówczas ani jednego lekarza sportowego, a z kolei apteki świeciły pustymi półkami, gdyż brakowało nawet podstawowych leków, które można byłoby stosować na drobne urazy czy kontuzje. Jedyłą wtedy ofertą na wszelkiego rodzaju stłuczenia i urazy stawowe, proponowano więc tylko wodę borową, lub opatrunek gipsem. Niektórzy moi koledzy na wszelkie stłuczenia i urazy stawowe stosowali więc wtedy opaski nasączone octem ( 1 łyżka octu na ½ szklankę wody), a nawet dokonywali bandażami „zbawiennych leczniczych okładów”, które uprzednio nasączali własnym moczem. Ten ostatni moczowy okład w ich mniemaniu był wtedy ponoć najskuteczniejszym lekarstwem. Wszelkie opaski elastyczne jakie są obecnie bez problemu oferowane w każdym sklepie sportowym, wtedy nawet w aptekach były traktowane niczym rarytasy, więc o ile tylko były to leżakowały ukryte pod ladą, głównie z przeznaczeniem dla znajomych. Chociaż bywały i takie nieprawdopodobne przypadki, że uśmiech i prośba kontuzjowanego sportowca, wywoływały też w końcu litość i życzliwy gest u sprzedawczyni i wtedy trafiały ukryte spod lady niczym perły w jego rozdygotane ze szczęścia dłonie. Aby tego tematu już nie poszerzać, więc może jeszcze tylko zasygnalizuję, że dosłownie wszyscy wyczynowi sportowcy z całego naszego województwa, byli wtedy badani przez tak zwanego lekarza sportowego w jedynej,

jedynej jednak wtedy **Wojewódzkiej Przychodni Sportowej w Katowicach**, która mieściła się przy ulicy Świerczewskiego (dzisiejsza ulica Raciborska). Początkowo okres zdolności do gry był przez lekarza zatwierdzany w „Karcie Zdrowia Zawodnika” na sześć miesięcy, a później już tylko na trzy miesiące. Ta placówka lekarska mieściła się wówczas w wydzielonych przez Wojewódzką Stację Krwiodawstwa w kilku pokojach na pierwszym piętrze i jednej małej podłużnej izbie na parterze. Można więc sobie tylko wyobrazić jaki w tej wydzielonej na całe województwo placówce panował wtedy nie do ogarnięcia tłok i nie do ukrycia też bałagan dokumentacyjny. O skutecznej pomocy lekarskiej w takich warunkach lokalowych nawet nie będę więc wspominał, bowiem praktycznie prawie nie istniała. Warunki lecznicze nieznacznie się tylko poprawiają, ale dopiero w latach 70. XX wieku, gdy ta specjalistyczna placówka lecznicza została już wreszcie przeniesiona do większych pomieszczeń katowickiego „Spodka”, obok sali gimnastycznej.



Zdjęcie z 2007 roku. Po prawej stronie widoczny fragment Szkoły Podstawowej nr 22 (obecnie szkoła im. Agaty Mróz), a po lewej stronie sala gimnastyczna, przy ulicy Anieli Urbanowicz, **gdzie trenowali i rozgrywali spotkania koszykarze z KS. „Włókniarz”**.

\* \* \* \*

Obecnie można więc sobie tylko wyobrazić jakiego wrażenia psychicznego doznawali przyjezdni koszykarze z innych miast naszego województwa, którzy już wówczas trenowali i rozgrywali spotkania koszykarskie w rzęsiście oświetlonych i pełnowymiarowych salach i halach sportowych o podłożu parkietowym, gdy po raz pierwszy dotarli do naszej sosnowieckiej, szumnie wtedy nagłaśnianej niby też „hali sportowej”. Ponoć pierwsze ich wrażenie było zawsze piorunujące ! Bowiem tylko ślepiec mógł różnic nie dostrzegać. Zamiast bowiem typowej hali sportowej, ku ich zdumieniu i zaskoczeniu, nagle ich oczy odkrywały ulokowaną ujeżdżalnię koni, która do tego jeszcze częściowo wisiała na balach wbitych w dno rzeki Czarnej Przemszy. Ponoć zanim nie przekroczyli jej progów, to widokiem tej nieznannej im dotąd budowli byli nawet zachwyceni, traktowali bowiem tę z muru pruskiego konstrukcję jako nieznaną im absolutnie dotąd ciekawostkę architektoniczną. Sama już jednak gra w takich prymitywnych warunkach, na klepisku, do tego jeszcze z podwieszonym nisko belkowym sufitem, i

pośród tej belkowej palisady ukrytym nikłym żarowym światłem, nie była łatwa, szczególnie dla koszykarzy przyjezdnych, którzy w takich warunkach nigdy dotąd absolutnie nigdy nie trenowali.

Widownia w tej ujeżdżalni koni praktycznie nie istniała. Bowiem kibice, zarówno miejscowi jak i przyjezdni, byli stłoczeni w specjalnie wydzielonych dla nich pomieszczeniach. Wspólną bowiem dla nich widownią był zawsze tonący w półmroku wąski i długi na 40 metrów drewniany hol zawieszony na wbitych drewnianych belach w dno rzeki Czarnej Przemszy. W części tego holu dopiero mieściły się **wydzielone wąskie klatkowe pomieszczenia**, które podobnie jak i hol podparte były słupami drewnianymi wbitymi w piaszczyste dno rzeki Czarnej Przemszy. Do tego jeszcze projektant tej specyficznej budowli w tych klatkowych pomieszczeniach przewidział dla kibiców tylko wyłącznie stojące miejsca, takie zresztą jak w każdej tego typu ówczesnej ujeżdżalni koni. Miejsc siedząc bowiem w tej ujeżdżalni koni absolutnie nie było. Niżsi kibice, niemiłosiernie więc stłoczeni i stojący w tyle, w wielu przypadkach nie widzieli wszystkich akcji koszykarskich jakie miały miejsce w trakcie takich niecodziennych spotkań. Niektórzy więc w formie chyba protestu nie zachowywali się tak kulturalnie i radośnie, jak to widzimy obecnie, gdy mecze koszykarskie odbywają się w pięknie oświetlonych i z miejscami siedzącymi halach sportowych.

\* \* \* \*

W koszykówce polskiej w 1954 roku istniał podział na drużyny **pierwszo i drugoligowe**. Skład koszykówki pierwszoligowej w liczbie około 12 zespołów, obejmował tylko jedną grupę z całego terytorium kraju. Natomiast drużyny drugoligowe składały się z dwóch grup: **północnej i południowej** (każda grupa liczyła od 10 do 12 zespołów). Trzecią w kraju w kolejności po II lidze była koszykówka wojewódzka, określana wówczas jako „**A Klasa**”. Do roku 1956 co pragnę wyraźnie podkreślić, była to najwyższa kategoria męskich koszykarskich rozgrywek w poszczególnych województwach. W ówczesnym województwie stalinogrodzkim funkcjonowały jeszcze w podokręgach najniższe klasowo koszykarskie dyscypliny. Były to tak zwane „**B Klasowe**” zespoły koszykarskie. Trzecia liga krakowsko – katowicko – opolska, zwana też ligą międzyokręgową, powstanie bowiem dopiero w 1956 roku.

Późną wiosną 1954 roku KS „Włókniarz” w Sosnowcu po raz pierwszy w historii Sosnowca i Zagłębia Dąbrowskiego wywalczył mistrzostwo w Podokręgu Zagłębiowskim „B Klasy”. Zresztą całkiem przypadkowo, kosztem bowiem nagłej i niespodziewanej rezygnacji przez Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Sosnowcu z dalszych rozgrywek turniejowych. Ten epizod sportowy opiszę w artykule:- BYŁEM JEDNYM Z NICH.

\* \* \* \*

W dniu 17 października 1954 roku w Stalinogrodzie (dzisiejsze Katowice) w Pałacu Młodzieży im. Bolesława Bieruta odbyły się wiec już wcześniej zaplanowane turniejowe eliminacje. Już na wstępie zaznaczam, że graliśmy wtedy jako koszykarze całkowicie osamotnieni, gdyż byliśmy pozbawieni całkowicie fachowego trenera. Pewną funkcję trenera i kierownika drużyny, o ile tak tę rolę z perspektywy minionych lat mogę obecnie określić, pełnił więc mimo woli wtedy trener lekkoatletyczny, pan Józef Deżakowski, co już wyżej zasygnalizowałem. Turniej odbywał się w stosunkowo dużej sali gimnastycznej, pokrytej pięknym lśniącym parkietem, jakiego na oczy nigdy dotąd w Sosnowcu nie

widzieliśmy. Ja tę piękną parkietową salą gimnastyczną już doskonale jednak poznałem, gdyż jako jeszcze uczeń z liceum „Staszica” już tu bowiem odniosłem wcześniej zwycięstwo, co opisałem w jednym z moich artykułów. Do rozgrywek koszykarskich do najwyższej wówczas w naszym województwie – „Klasy A” - przystąpiły wtedy następujące cztery drużyny z Województwa Stalinogrodzkiego: „Stal” w Nowym Bytomiu, „AZS” w Gliwicach, „Start” Stalinogród i „Włókniarz” z Sosnowca. Oto aktualne wyniki spotkań:

- „Włókniarz” Sosnowiec – „Start” Stalinogród – 34 : 46
- „Start” Stalinogród – „Stal” w Nowym Bytomiu – 40 : 48
- „Stal” w Nowym Bytomiu – „AZS” Gliwice – 59 : 40
- „Włókniarz” Sosnowiec – „Stal” w Nowym Bytomiu 52 : 38
- „Start” Stalinogród – „AZS” Gliwice – 45 : 54
- „Włókniarz” Sosnowiec – „AZS” Gliwice – 49 : 58

W rezultacie awans do „A Klasy uzyskały: „AZS” z Gliwic, „Start” ze Stalinogrodu i „Włókniarz” z Sosnowca.

Krótką informację z tych zawodów zamieścił też wtedy na swych łamach wydawniczych „Dziennik Zachodni”. Poniżej podaję ilość uzyskanych punktów przez zawodników z KS. „Włókniarz”, ale tylko z dwóch spotkań. Ponieważ dysponuję kserokopiami tylko z tych dwóch unikatowych już obecnie pomocowych protokołów, więc w nawiasach podaję też numery jakie mieliśmy wtedy umieszczone na naszych koszulkach:

**Pierwsze spotkanie** koszykarskie rozegrane przed południem 15 października 1954 roku pomiędzy KS. „Włókniarz” Sosnowiec, a „KS. „Stal” Bytom. Wynik końcowy meczu: 52 : 39 dla KS. „Włókniarz”.

- Zdobyte punkty: Ryszard Broen ( 12) – **16 punktów**, Janusz Maszczyk (8) – **9 punktów**, Andrzej Broen (10) – **9 punktów**, Jerzy Sprączkowski (13) – **8 punktów**, Jan Hamerlak (9) – **6 punktów**, Jan Matyja (5) – **4 punkty**, Józef Deżakowski (3) – **0 punktów**, Waldemar Masior (6) – **0 punktów**, Gustaw Ginter (7) – **0 punktów**.

**Drugie spotkanie** koszykarskie rozegrane w tym samym dniu, tylko po południu, czyli 15 października 1954 roku, pomiędzy KS. „Włókniarz”, a KS. „AZS” Gliwice. Wynik końcowy meczu: 58:49 dla KS. „AZS” Gliwice.

- Zdobyte punkty: Ryszard Broen (12) – **17 punktów**, Janusz Maszczyk (8) – **13 punktów**, Andrzej Broen (10) – **6 punktów**, Jan Hamerlak (9) – **6 punktów**, Jerzy Sprączkowski (13) – **3 punkty**, Józef Deżakowski (3) – **2 punkty**, Waldemar Masior (6) – **2 punkty**, Gustaw Ginter (3) – **0 punktów**, Jan Matyja (5) – **0 punktów**, Zenon Gąsior (4) – **0 punktów**.

## Koszykarze Śląska rozpoczynają mistrzostwa

Koszykarze zakończyli spotkania eliminacyjne o wejście do klasy A i drużyny tej najwyższej klasy w naszym województwie w nadchodzącą niedzielę rozegrają pierwsze spotkania o mistrzowskie punkty. Wtorkowe spotkania eliminacyjne przyniosły zwycięstwa Startowi Stalinogród nad Włókniarzem Sosnowiec 46:34 (24:17), oraz AZS Gliwice nad Stalą Nowy Bytom 59:40 (22:13). Po tych spotkaniach tabela wygląda następująco:

AZS Gliwice	3	3	171:134
Start Stalinogród	3	1	131:136
Włókniarz Sosn.	3	1	135:143
Stal N. Bytom	3	1	127:151

Do A klasy awansują trzy pierwsze zespoły. Oto zestawienie par niedzielnych spotkań: Stal Stalinogród — Włókniarz Sosnowiec, Start Częstochowa — Start Stalinogród, Unia Gliwice — AZS Gliwice, Ogniwo Bytom — Górnik Ib Zabrze.

## Pod siatką i koszami

W hali Technikum WF odbył się tradycyjny turniej siatkówki drużyn męskich o Puchar Południa, z udziałem zespołów: Startu Wisła, Startu Stalinogród, Ogniwa Bytom i Włókniarza Bielsko. Jedną niespodzianką gonila druga, a do największych należy zaliczyć zwycięstwo zespołu wiślańskiego Startu, który zdobył w tym roku puchar, oraz ostatnie miejsce mistrza Śląska — Włókniarza Bielsko!

Oto wyniki: Start Wisła — Start Stalinogród 3:1, Ogniwo Bytom — Włókniarz Bielsko 3:2, Start Wisła — Włókniarz Bielsko 3:1, Ogniwo Bytom — Start Wisła 3:2, Włókniarz Bielsko — Start Stalinogród 3:1, Start Stalinogród — Ogniwo Bytom 3:0.

Koszykarze rozpoczęli boje o wejście do A klasy. Do turnieju finałowego dopuszczono cztery zespoły: mistrzów i wicemistrzów obu grup klasy B. Największą niespodzianką była gładka porażka stalinogrodzkiego Startu ze Stalą Nowy Bytom. Oto wyniki: Stal Nowy Bytom — Start Stalinogród 48:40; AZS Gliwice — Włókniarz Sosnowiec 58:49; AZS Gliwice — Start Stalinogród 54:45; Włókniarz Sosnowiec — Stal Nowy Bytom 52:38. Do klasy A wchodzi trzy drużyny,

Informacje sportowe z Dziennika Zachodniego.

Na zakończenie tego zbyt sarkastycznego opisu jeszcze tylko wspomnę, że koszykarze „Włókniarza” z Sosnowca, mieli naprawdę wprost ogromne szanse i możliwości, by sięgnąć po wysokie laury. Szczególnie ta grupa, która wywodziła się z dawnych jeszcze absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica. Pod jednym, jedynym tylko warunkiem. Należało bowiem koszykówkę wreszcie potraktować nie na całkowitym luzie jako tylko zabawowy sport, ale profesjonalnie, czyli bardzo, ale to bardzo poważnie. Niezależnie od powyższych ubolewań należy jednak jeszcze raz podkreślić, że KS „Włókniarz” w latach 50. XX wieku i w 1960 roku był najlepszym zespołem koszykarskim nie tylko w Sosnowcu, ale również w Zagłębiu Dąbrowskim. To tyle z użyciem dużych skrótów myślowych.....

## Koszykarze prowadzą w klasie „A”

Doskonale spisują się na razie koszykarze sosnowieckiego Włókniarza w rozgrywkach o mistrzostwo klasy „A”. W ub. sobotę rozegrali trzecie kolejne spotkanie mistrzowskie na własnej hali w Sosnowcu z Górnikiem Rybnik, odnosząc pewne zwycięstwo 64:41. Spotkanie stało na dobrym poziomie i prowadzone by-

ło w szybkim tempie. Punkty dla Włókniarza zdobyli: Maszczyk — 21, Nowakowski — 20, R. Broen — 12, Matyja — 5 oraz Zajaś i Baron po 3.

Włókniarze zajmują obecnie 1 miejsce w tabeli mając rozegrane 3 mecze ze stosunkiem koszy 192:130.

\* \* \* \*

## Kto będzie mistrzem koszykówki

Rozgrywki o mistrzostwo klasy A w koszykówce męskiej zbliżają się ku końcowi. Do rozegrania pozostaty jeszcze dwie kolejki spotkań.

Balldon — Start Katowice 69:46  
Unia Gliwice — Kolejarz Tarnowskie Góry 46:28  
Górnik Ib Zabrze — Włókniarz Sosnowiec 62:44

AZS Gliwice	16	27	840:662
Huta Balldon	16	27	844:721
Kol. Tarn. Góry	16	27	842:752
Start Katowice	16	26	819:758
AZS Częstoch.	16	25	766:705
Górnik Ib Zab.	16	24	732:705
Włók. Sosnowiec	15	22	618:654
Unia Gliwice	15	20	758:615
Zryw Katowice	15	17	752:803
Unia Kr. Młyn	15	15	651:1671

### KOBIETY:

AZS Gliwice — AZS Rokietnica 53:28  
SKS Katowice — Stal Nowy Bytom 24:56

AZS Gliwice	6	11	291:197
Stal Nowy Bytom	5	9	547:131
SKS Katowice	9	8	175:375
AZS Rokietnica	5	5	135:235

## Dwa zwycięstwa koszykarzy

Coraz lepiej spisują się koszykarze Włókniarza Sosnowiec w mistrzostwach klasy „A”. Po zwycięstwie nad Kolejarzem Dąbrowa Górnicza w stosunku 60:55 (24:32), pokonali w Bytomiu tamtejszą Polonię 67:60 (36:33). W meczu z Kolejarzem dla Włókniarza kosze strzelili: Maszczyk 34, Nowakowski 15, Matyja 6 i Baran 2, natomiast w meczu z Polonią kosze strzelili: Zajac 27, Nowakowski 26, Jaskólski 8 i Zajac 6.

Artykuły z Dziennika Zachodniego.

Przez sosnowiecką sekcję koszykówki w Klubie Sportowym „Włókniarz” na przestrzeni lat 50. XX wieku i od roku 1959 do 1960 przewinęło się bardzo wielu zawodników. Na podstawie posiadanych dokumentów i pamięci postaram się niektóre osoby przypomnieć i w miarę możliwości chociaż w skrócie też ich uczciwie ale merytorycznie scharakteryzować:

**Józef Deżakowski** – przez kilka lat jedyny tylko trener sekcji lekkoatletycznej w KS. „Włókniarz”. W tym samym czasie przez pierwsze lata był też kierownikiem drużyny koszykówki męskiej. Jak z posiadanych dokumentów wynika, taka sytuacja miała przynajmniej miejsce do 1954 roku. W tym okresie czasu był też zawodnikiem w sekcji siatkówki. Szczególnie utkwiły w mej pamięci mecze siatkówki jakie wtedy rozgrywaaliśmy w Częstochowie. Bowiem przed każdym takim spotkaniem, najpierw na czele wszystkich zawodników z panem Józefem udawaliśmy się na Mszę Świętą do najbliższej położonego w tym mieście kościoła. Dopiero później o wcześniej już ustalonej porze dnia rozgrywaaliśmy spotkanie, lub turniej wielodrużynowy siatkówki. W koszykówce pan Józef reprezentował też KS. „Włókniarz” w trakcie turnieju klasyfikacyjnego w 1954 roku (patrz wyżej). Przypominam sobie jak przez mgłę, że grał z nami kilka razy jeszcze później po 1954 roku już po zakwalifikowaniu się do wojewódzkiej „Klasy A”. Jednak brakuje jakiegokolwiek adnotacji z tych spotkań w moich dokumentach archiwalnych. Człowiek o wielkiej kulturze i inteligencji, niezwykle życzliwie wręcz dobrodusznie do mnie ustosunkowany, przynajmniej ja takiego na zawsze zapamiętałem. Pan Józef Deżakowski niestety ale już od wielu lat nie żyje.

**Ryszard Broen**; absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica (rocznik absolwencki 1952/1953); później ukończy jeszcze Wydział Mechaniczny w Politechnice Śląskiej w Gliwicach.

Inteligentny i niezwykle też kulturalny, tak jak zresztą cała jego rodzina; moi sąsiedzi z fabrycznego urzędniczego osiedla mieszkaniowego z dawnej „Rurkowni Hulczyńskiego” przy Placu Tadeusza Kościuszki. Podnosił też swoją sprawność fizyczną biorąc udział w ćwiczeniach lekkoatletycznych. Grał też, ale tylko bardzo krótko w piłkę ręczną. Jednak największe widoczne sukcesy osiągnął jako siatkarz w KS. „Włókniarz”, któremu to klubowi sportowemu zawsze był wierny. W późniejszych latach był również sędzią siatkówki w pierwszej i drugiej lidze, jako reprezentant Śląskiego Związku Piłki Siatkowej. Dysponował dużymi umiejętnościami manualnymi. Zdobywał więc w koszykówce sporą też ilość punktów. Największą skuteczność osiągnął 7 listopada 1954 roku. W tym dniu w spotkaniu ze „Startem” – Częstochowa (numer koszulki 12) zdobył **24 punkty**; w trzech innych meczach po 19 punktów. Jego bratem też koszykarzem był Andrzej Broen. Rysiu Broen już jednak nie żyje. Kilka lat temu całkiem przypadkowo będąc na cmentarzu ewangelickim w Sosnowcu przy ulicy Smutnej natknąłem się na jego płytę cmentarną. Na płcie wyryty jest napis **Ryszard von Broen**.

Skuteczność rzutową poszczególnych zawodników podaję na podstawie posiadanych 40 protokołów (od 17.X.1954 r. – 19.VI.1957 r.), co oczywiście nie odzwierciedla stanu rzeczywistego, gdyż spotkań koszykarskich zarówno w tym przedziale czasowym jak i później rozegraliśmy nieprawdopodobnie wiele, niż mogłem to zarchiwizować.

**Andrzej Broen** (rodzony brat Rysia Broena); absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica (rocznik absolwencki 1949/1950); później ukończył jeszcze Politechnikę Śląską w Gliwicach. O ile się nie mylę to uzyskał też doktorat na tej śląskiej uczelni. Oprócz koszykówki grał też w siatkówkę i uprawiał też lekką atletykę – trójskok. Jeden z nielicznych koszykarzy z „Włókniarza”, który bardzo poważnie dbał o swe cechy merytoryczne. Nękany był jednak kontuzjami kolana. Podobnie jak jego brat Rysiu, również niezwykle inteligentny i kulturalny. O ile już chodzi o grę w koszykówkę, to jednak już nie był tak skuteczny w zdobywaniu punktów jak jego brat, Rysiu. Najlepszą skuteczność osiągnął 9 lutego 1957 roku z „Kolejarzem” – Tarnowskie Góry (numer koszulki 5) uzyskując 16 punktów. Po kontuzji kolana już utracił znakomitą dynamikę; ostatecznie wycofał się z gry w koszykówkę około 1957 roku (ostatni protokół z 8.XI.1957 r.).

**Jerzy Sprzączkowski**; absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica (rocznik absolwencki 1952.1953). Później ukończył jeszcze Wydział Elektryczny w Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Przez dziesiątki lat kierownik Wydziału Elektrycznego w KWK „Sosnowiec”. Niezwykle inteligentny i kulturalny, podobnie jak jego rodzina – mieszkańcy Pogoni, z uliczki Raclawickiej. To dzięki Jurkowi trafiłem do KS. „Włókniarz”. Uprawiał tylko koszykówkę. W późniejszych latach, ale tylko przez króciutki okres czasu grał też w III – lidze w „AZS” – Gliwice, gdy trenerem był pan Wlazło (imię?). Nie przywiązywał jednak większej wagi do ćwiczeń wspomagających. Najlepszą skuteczność osiągnął : - 17.X.1954 r. z KS. „Stal” – Nowy Bytom (numer koszulki 13), zdobywając – 8 punktów; w dwóch meczach zdobył jeszcze 8 i 5 punktów. W „Włókniarzu” grał tylko do 31. XI.1955 roku. W pożegnalnym meczu z 31.XI.1955 r. z „Włókniarzem” z Częstochowy uzyskał 2 punkty. Ostatni raz w celach rozrywkowych grałem z Jurkiem w spotkaniu towarzyskim w sali gimnastycznej w Domu Kultury „Górnik”, przy uliczce Żytniej, gdzieś około 1962 roku, gdy ja byłem już wtedy koszykarzem w GKS „Zagłębie” w Sosnowcu, a Jurek już wtedy w ogóle nie uprawiał wyczynowo koszykówki.

**Jerzy Nowiński**; znacznie więcej na jego temat w moim artykule „*Rozśpiewana Pogoń*”, który został opublikowany na mojej stronie internetowej. Jurek niestety ale już nie żyje.

**Jan Hamerlak**; były licealista „Staszica” później liceum „Prusa”. Niezwykle uzdolniony sportowo, tak jak i jego rodzona siostra - **Marysia Hamerlak** - która była siatkarką w pierwszoligowym zespole AZS Warszawa. Rodowity mieszkaniec z Sosnowca. Niezwykle inteligentny i kulturalny. Obdarzony niesamowitym dowcipem i wiecznie uśmiechnięty. Życzliwy i uczynny. Takiego Jasia przynajmniej zapamiętałem. Ciągle jednak nękany poważnymi kontuzjami kręgosłupa. Znakomity nie tylko koszykarz, ale też siatkarz, piłkarz ręczny i ping pongista. Posiadał zakodowane cechy koordynacyjno – ruchowe i



wzrokowe. Najlepszą skuteczność w rzutach do kosza osiągnął 1.V.1957 r. ze „Startem” Katowice (numer koszulki 11), zdobywając wtedy 12 punktów; w trzech innych meczach po 6 punktów. Ostatni koszykarski mecz rozegrał 21.XI.1957 roku. Jego odejście z koszykówki, a później z piłki ręcznej ogromnie mnie zasmuciło. W późniejszych latach sędzia Śląskiego Związku Piłki Siatkowej. Jasiu niestety ale już nie żyje.

**Ludomir Oleksiak**; absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica (rocznik absolwencki 1949/1955). Reprezentował „Staszica” w koszykówce setki razy, a z kolei laury zwycięstwa zapisywali sobie wtedy na swoje imienne konto tylko inni. To dzięki takim reprezentantom w koszykówce sosnowiecki „Staszic” odnosił zwycięstwa w Zagłębiu Dąbrowskim. Doskonale też grał w piłkę ręczną i siatkówkę. Oczywiście, że tak jak wielu z nas, jako student reprezentował też w koszykówce swoją wyższą uczelnię - **Akademię Górniczo – Hutniczą w Krakowie**, ale to dla nas wyczynowców była wtedy zwykła normalka. Jednak nie to tylko wtedy wyróżniało Lutka z tego wyczynowo – sportowego szerokiego grona. To był niezwykle inteligentny, kulturalny i obdarzony ogromną wprost życzliwością i przyjaźnią mój dawny jeszcze z młodzieńczych lat kompan. Spędziliśmy bowiem wspólnie na parkietach i w hali Schoena oraz na stadionie przy Alejach Mireckiego setki godzin. Wspominam Go więc z ogromną wprost nostalgią. Jednak od kilkudziesięciu lat całkowicie utraciłem z Nim wszelki kontakt. Pozostał jednak na zawsze w mojej pamięci, jako wzór amatorskiego sportowca i życzliwego człowieka, a przede wszystkim niezwykle wiernego i miłego kolegi. Najwięcej punktów, bowiem 10, zdobył w jednym meczu – 5.II.1956 roku ze „Startem” – Częstochowa, a tak to w kolejnym meczu 8 punktów, i w trzech spotkaniach po 6 punktów. W okresie od 17.X.1954 r. do 19.XII.1957 roku uzyskał – 62 punkty.

**Janek Matyja**; absolwent Technikum Energetycznego w Sosnowcu. Mój niezapomniany przyjaciel z Placu Tadeusza Kościuszki, podobnie jak i jego brat – **Piotruś**. Partnerzy dziecinnych zabaw i gier podwórkowych. Pochodził z niezwykle zacnej i kulturalnej sosnowieckiej rodziny. W mieszkaniu państwa Matyja, spędziłem wiele, wiele niezwykle miłych i sentymentalnych chwil. Najwięcej punktów, bowiem 15, zdobył 6.III.1954 r. w meczu z Technikum Energetycznym w Sosnowcu, w dwóch innych meczach 6 i 5 punktów. Ostatni mecz rozegrał 27 stycznia 1956 roku ze „Startem” – Częstochowa. Od wielu już lat mieszka w Jaworznie. Ostatni raz miałem przyjemność Janka spotkać w Katowicach, gdzieś w latach 70. XX w.

**Adam Zajaś**; ukończył Technikum Hutnicze przy Hucie „Sosnowiec”, przy ulicy Rybnej. Adaś był moim podwórkowym, zawsze wiernym i kochanym przyjacielem. Niezwykle inteligentny i kulturalny, tak jak zresztą też jego cała rodzina – moi sąsiedzi z Placu Tadeusza Kościuszki. Rodowity mieszkaniak z Pogoni z okolicy Kina „Momus”. Niezwykle uzdolniony, ale życie Go po prostu nie rozpieszczało. Mimo niskiego wzrostu odznaczał się niezwykle ciekawymi cechami koordynacji ruchowej – wzrokowej. Bardzo więc szybko opanował sprawność specjalną w koszykówce, siatkówce i piłce ręcznej. Doskonale też grał w ping ponga. Namówiłem Go do gry w koszykówkę dopiero w 1956 roku. Po moim odejściu z klubu „Włókniarz” około 1960 roku, on również wtedy też zrezygnował z dalszej gry. Po 1963 roku, gdy ja już z kolei założyłem własną rodzinę i osiadłem na dobre w Katowicach, to już nigdy Go nie widziałem. Adaś już jednak od wielu, wielu lat nie żyje. Nie zdążyłem mu nawet za spędzone z nim urocze chwile podziękować, podobnie jak za darowane mi przyjacielskie, pełne życzliwości i szczęścia dni.

**Waldemar Masior**; znacznie starszy ode mnie kolega klubowy. W „Włókniarzu” wystąpił w dwóch meczach: w dniu 17.X.1954 r. ze „Stal” – Nowy Bytom i „AZS” – Gliwice ( nr koszulki 7) – w tych spotkaniach nie zdobył jednak ani jednego punktu. Od 1954 roku utraciłem z nim jakikolwiek kontakt.

**Andrzej Musiał**; absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica ( rocznik absolwencki 1949/1950). Później ukończył AGH w Krakowie. Niezwykle inteligentny i kulturalny. Nie uprawiał żadnych dodatkowych ćwiczeń wspomagających. Mimo to prezentował duże umiejętności koszykarskie, które prawdopodobnie nabył w KS. „Włókniarz”, a później jeszcze je poszerzył w trakcie studiów w Krakowie. Bardzo nieregularny w treningach. Natura go jednak obdarzyła wspaniałym refleksem, szybkością, gibkością i przeglądem sytuacji na boisku koszykówki. Mimo opieszałości w treningach doskonale więc

rzucał piłką na meczach, zdobywając cenne punkty. Nie potrafił jednak grać zespołowo. Grał stosunkowo krótko. Ostatni mecz rozegrał 17.I.1955 roku ze „Startem” – Częstochowa. Najlepsza skuteczność rzutową do kosza osiągnął w dwóch meczach: 7.XI. 1954 r. ze „Startem” – Częstochowa (numer koszulki 4), zdobywając 19 punktów i 22. I.1956 r. – 17 punktów. W trzech innych meczach zdobył dwa razy po 10 punktów i raz 12 punktów. Andrzejek zmarł już jednak wiele, wiele lat temu.

**Andrzej Bryła**; najwyższy koszykarz w naszym województwie do 1959 roku (około 197 cm wzrostu). Chłopak z Pogoni tak jak i autor tego artykułu. Z tą tylko różnicą, że Andrzej urodził się przy uliczce Średniej( boczna od Floriańskiej). Grał w koszykówkę bardzo krótko, traktując ją raczej jako pewną formę zabawy. Niezwykły jednak kawalarz i tryskający życiem młodzieniec. Bardzo dobry i życzliwy przyjaciel z Pogoni. Poznałem Go w „Włókniarzu” dopiero w 1955 roku, a grę w koszykówkę zakończył już 19.IV.1957 r. Później jeszcze kilka razy pojawił się na treningach piłki ręcznej. W sumie w koszykówce zdobył 60 punktów.

**Łukasz Imach**; absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica (rocznik absolwencki 1951/1952). Później ukończył też AGH Wydział Górniczy w Krakowie. Tam, na krakowskich parkietach podobnie jak Andrzej Musiał, dopiero poznał też prawdziwy smak gry w koszykówkę. Na treningach w Sosnowcu, niestety ale był już tylko gościem. Grał od 22 I.1955r. – 1.V.1957 r. W tym okresie czasu zdobył 30 punktów. Najlepszą skuteczność rzutową osiągnął w trzech meczach: zdobywając 8, 6 i 5 punktów. Łukasz Imach podobno już jednak od wielu lat nie żyje. Poniósł śmierć w podziemiach kopalni.

**Jan Dzidowski**; był zawodnikiem spoza Sosnowca. Grał bardzo krótko, bowiem od 29.I.1956r. – 18.V.1958r. zdobywając w sumie 26 punktów.

**Marek Kuśmierz**; najczęściej występował w koszulce z numerem – 11; świetny nie tylko jako koszykarz ale i piłkarz ręczny. Mimo, iż jak na koszykarza grającego na skrzydle nie dysponował wysokim wzrostem, to dzięki niezwyklej ruchliwości i widzenia pola gry, zdobywał dla zespołu bardzo cenne punkty. Niezwykle uzdolniony ruchowo. Nagminnie jednak opuszczał treningi. W latach 60. XX w. był kierownikiem koszykarskiego zespołu GKS Zagłębie. Marek Kuśmierz niestety ale już od wielu lat nie żyje.

**Jerzy Galiński**; zawodnik z Dąbrowy Górniczej. Grał bardzo krótko. Utraciłem z nim od wielu, wielu już lat jakikolwiek kontakt.

**Lechosław Nowakowski**; mieszkaniec Sosnowca dopiero od lat 50. XX wieku. Treningi traktował ulgowo. Nie potrafił grać zespołowo. Skupiał się głównie na zdobywaniu jak największej ilości punktów, co niewątpliwie zaspakajało też jego ludzkie aspiracje. Później przez króciutki okres czasu grał też w piłkę ręczną, jednak nie tak skutecznie jak w wyczynowej koszykówce. Niezwykle jednak uzdolniony ruchowo. Zdobywał więc jako koszykarz wiele punktów. Najlepszą skuteczność osiągnął 19.XI. 1955r. ze „Startem IB” – Częstochowa zdobywając w tym meczu 33 punkty. W trzech innych meczach zdobył: 31, 24 i 21 punktów. Grał w „Włókniarzu” tylko do 19.XII.1957 r. Od kilkudziesięciu lat utracił z nim jakikolwiek kontakt.

**Janusz Maszczyk**; absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica (rocznik absolwencki 1954/1955). Później absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. Z wykształcenia prawnik oraz nauczyciel (studia podyplomowe).

Najwięcej punktów zdobył: 6.III.1954 w trakcie spotkania z Technikum Energetycznym w Sosnowcu (numer koszulki 8 ) – 45 punktów, 2.III.1957r. z KS. „Zryw” – Katowice – 22 punkty, 30.III.1957r. z KS. „Unia” – Gliwice - 36 punktów, 12.V.1957r. z KS. „Gwardia” – Dąbrowa Górnicza – 44 punkty, 19.VI.1957r. z „Polonia” – Bytom – 25 punktów, itd., itp.

## Pod śląskim koszem

Jedynym zespołem koszykówki męskiej, który w mistrzostwach klasy A nie poniósł jeszcze porażki, jest w dalszym ciągu rewelacyjny w tym sezonie Kolejarz Tarnowskie Góry. W piątej kolejce rozgrywek kolejarze musieli się jednak mocno napracować, aby do piero po dwóch dogrywkach pokonać AZS Gliwice 53:51. Pozostałe wyniki: Unia Krupski Młyn - Start Katowice 61:88, Stal Katowice - Górnik II Zabrze 42:35, AZS Częstochowa - Unia Gliwice 75:35, Zryw Katowice - Włókniarz Sosnowiec 44:55.

Kolejarz Tarn. Góry	5	5	272:222
Start Katowice	5	4	264:213
Stal Katowice	5	3	252:217
AZS Częstochowa	5	3	216:181
Górnik II Zabrze	5	3	209:194
AZS Gliwice	5	2	263:222
Włókniarz Sosnowiec	5	2	221:238
Zryw Katowice	4	1	132:151
Unia Gliwice	4	1	203:241
Unia Krupski Młyn	5	0	195:348

## Włókniarz - Zryw Katowice 59:27

Nadzwyczaj dobrze spisują się w tegorocznych mistrzostwach klasy „A” koszykarze Włókniarza Sosnowiec, którzy tym razem stosunkowo gładko rozprawili się z katowickim Zrywem 59:27 (23:11). Tym samym sosnowiczanie umocnili swą środkową pozycję w tabeli. Drużyna Włókniarza - trenowana przez Nagórskiego - poczyniła w ostatnim czasie poważne postępy, o czym zresztą świadczą mogą zwycięstwa nad najlepszymi zespołami klasy „A”.

Kosze w meczu ze Zrywem strzelili: Maszczyk - 22, Broen Andrzej - 14, Bryła - 10, Dzidowski - 7, Broen Ryszard, Kački i Imas po 2.

W pozostałych spotkaniach padły wyniki: AZS Gliwice - Kolejarz Tarnowskie Góry 48:40, Unia Gliwice - AZS Częstochowa 69:49, Górnik II Zabrze - Bałdon 60:54.

Tabela przedstawia się następująco:

AZS Gliwice	14	11	778:613
Kolejarz Tarn. Góry	14	10	751:652
Bałdon Katowice	14	9	725:641
Start Katowice	13	9	712:626
Włókniarz Sosnowiec	13	7	571:542
Górnik II Zabrze	14	7	619:517
AZS Częstochowa	14	6	676:693
Unia Gliwice	14	5	688:726
Zryw Katowice	14	3	597:716
Unia Krupski Młyn	14	1	563:854

## Włókniarz - Zryw Katowice 59:27

Nadzwyczaj dobrze spisują się w tegorocznych mistrzostwach klasy „A” koszykarze Włókniarza Sosnowiec, którzy tym razem stosunkowo gładko rozprawili się z katowickim Zrywem 59:27 (23:11). Tym samym sosnowiczanie umocnili swą środkową pozycję w tabeli. Drużyna Włókniarza - trenowana przez Nagórskiego - poczyniła w ostatnim czasie poważne postępy, o czym zresztą świadczą mogą zwycięstwa nad najlepszymi zespołami klasy „A”.

Kosze w meczu ze Zrywem strzelili: Maszczyk - 22, Broen Andrzej - 14, Bryła - 10, Dzidowski - 7, Broen Ryszard, Kački i Imas po 2.

W pozostałych spotkaniach padły wyniki: AZS Gliwice - Kolejarz Tarnowskie Góry 48:40, Unia Gliwice - AZS Częstochowa 69:49, Górnik II Zabrze - Bałdon 60:54.

Tabela przedstawia się następująco:

AZS Gliwice	14	11	778:613
Kolejarz Tarn. Góry	14	10	751:652
Bałdon Katowice	14	9	725:641
Start Katowice	13	9	712:626
Włókniarz Sosnowiec	13	7	571:542
Górnik II Zabrze	14	7	619:517
AZS Częstochowa	14	6	676:693
Unia Gliwice	14	5	688:726
Zryw Katowice	14	3	597:716
Unia Krupski Młyn	14	1	563:854

## Meldunki spod koszy

Już tylko cztery kolejki pozostały do rozegrania koszykarzom śląskiej klasy A. Zdecydowanego faworyta w dalszym ciągu nie wiadomo, ponieważ pierwsze cztery drużyny kandydują do tytułu mistrzostwa Wielkiego z równym imieniem więcej szansami. Wydaje się jednak, że największe widoki posiadają akademicy z Gliwic, którzy potwierdzili w ubiegłą sobotę dobrą formę, wygrywając z jednym ze swych najgroźniejszych rywali — Kolejarzem Tarnowskie Góry 48:46.

Pozostałe wyniki: Unia Gliwice — AZS Częstochowa 69:49, Górnik II Zabrze — Baildon 60:34, Włókniarz Sosnowiec — Zryw Katowice 59:27.

AZS Gliwice	14	11	778:613
Kolejarz Tarn. Góry	14	10	751:632
Baildon	14	9	723:641
Start Katowice	13	9	712:626
Włókniarz Sosnowiec	13	7	571:542
Górnik II Zabrze	14	7	619:617
AZS Częstochowa	14	6	676:693
Unia Gliwice	14	5	688:726
Zryw Katowice	14	3	597:716
Unia Krupski Młyn	12	1	563:834

W jednym rozegranym meczu kobiecym o mistrzostwo klasy A Pogoń Nowy Bytom zwyciężyła AZS Gliwice 48:26.

## KOSZYKARZE WŁÓKNIARZA PODEJMUJĄ START BYTOM

W hali „Włókniarza“ w Sosnowcu przy ul. Mielczarskiego dojdzie w najbliższą sobotę o godz. 17.30 do spotkania w koszykówce o mistrzostwo klasy „A“ pomiędzy Włókniarzem Sosnowiec, a Startem Bytom. Sosnowiczanie znajdują się obecnie na czele tabeli, mając wszystkie trzy mecze wygrane.

## KLASA A — MĘSKA

Kolejarz Tarn. Góry — Górnik II Zabrze	45:52 (20:26), Włókniarz Sosnowiec — Start Bytom	46:51 (29:24), Polonia Bytom — Górnik Rybnik	56:55 (23:25)
Włókniarz Sosnowiec	4	7	237:182
Górnik II Zabrze	4	7	234:189
Start Bytom	3	6	178:142
Kolejarz Tarn. Góry	4	6	170:193
Polonia Bytom	3	4	154:196
Górnik Rybnik	3	3	137:167
Start Katowice	3	3	109:149

## A KLASA ŻEŃSKA

AZS Katowice — AZS Gliwice 40:39 (20:14), AZS Katowice — Kolejarz Tarn. Góry 28:58 (10:23) MKS Iskra Katowice — Pogoń N. Bytom 38:34 (22:11), AZS Gliwice — RKS Raków 2:0 w.o.

MKS Katowice	5	8	205:212
Unia Racibórz	4	7	198:124
Kolejarz Tarn. Góry	3	6	156:82
AZS Gliwice	4	5	120:131
AZS Katowice	4	5	135:204
Pogoń N. Bytom	3	4	92:130
Raków	3	3	69:99

Informacje prasowe z „Dziennika Zachodniego”, lub z czasopisma „Wiadomości Zagłębia”.

Wskazówki dla instruktora

72

Formularz jednolity pofors

### Karta zdrowia sportowca

Nazwisko: *Maszczyk*

Imię: *Janusz*

Data urodz.: *14.V.1937.r.*

Zrzeszenie sportowe: *Włókniarz*

Klub Koło: *Włókniarz*

Zaliczony do grupy: .....

Nr rejestru: .....

Wzrost: 188 cm, Waga: 83 kg, Wynik badania: *dobry*

Podpis lekarza: *[Podpis]*

Data następnego badania: .....

Data	Wzrost	Waga	Wynik badania	Podpis lekarza	Data następnego badania
<i>14.V.1937</i>	188	83	<i>dobry</i>	<i>[Podpis]</i>	
<i>14.V.1937</i>	188	83	<i>dobry</i>	<i>[Podpis]</i>	

Powyżej oryginalna moja „Karta zdrowia sportowca” gdy jako koszykarz jeszcze grałem w KS. „Włókniarz” w Sosnowcu (dwie strony).

## Kto będzie mistrzem koszykówki

Rozgrywki o mistrzostwo klasy A w koszykówce męskiej zbliżają się ku końcowi. Do rozegrania pozostały jeszcze dwie kolejki spotkań.

Baildon — Start Katowice 69:48 Unia Gliwice — Kolejarz Tarnowskie Góry 46:28, Górnik II Zabrze — Włókniarz Sosnowiec 62:44.

AZS Gliwice	16	27	840:662
Huta Baildon	16	27	844:720
Kol. Tarn. Góry	16	27	842:755
Start Katowice	16	26	819:758
AZS Częstoch.	16	25	766:705
Górnik II Zab.	16	24	732:705
Włók. Sosnowiec	15	22	638:594
Unia Gliwice	15	20	758:815
Zryw Katowice	15	17	752:803
Unia Kr. Młyn	15	15	651:1071

### KOBIECY:

AZS Gliwice — AZS Rokitnica	53:28, SKS Katowice — Start Nowy Bytom	24:56	
AZS Gliwice	6	11	291:197
Start Nowy Bytom	5	9	547:131
BKS Katowice	6	8	175:275
AZS Rokitnica	5	5	133:235

## Włókniarz pokonał lidera tabeli

Bardzo dramatyczny przebieg miał mecz koszykarzy sosnowieckiego Włókniarza z dotychczasowym liderem tabeli — AZS Gliwice, który zakończył się ostatecznie zwycięstwem Włókniarzy w stosunku 43:41 (16:12). W normalnym czasie wynik spotkania był remisowy 39:39 i dopiero w dogrywce, dzięki większemu opanowaniu, sosnowiczanie zdołali wygrać. Należy jeszcze zaznaczyć, że prowadzenie obejmowała raz jedna, raz druga drużyna. W zespole zwycięzców najlepiej wypadła pierwsza piątka w składzie: bracia Broen, Bryła, Dzdowski i Maszczyk, natomiast w AZS na wyróżnienie zasłużyli Czubala Stanisław i Barszczewski.

Dzięki ostatnim dwóm zwycięstwom (nad Kolejarzem Tarnowskie Góry 49:33 i gliwickim AZS) sosnowiczanie wydostali się ze strefy spadkowej i obecnie zajmują w tabeli środkową pozycję.

Kosze dla Włókniarza zdobyli: Broen Ryszard — 14, Maszczyk — 11, Bryła — 7, Dzdowski — 6 i Broen Andrzej — 5; dla AZS: Czubala Stanisław — 12, Barszczewski — 9, Czubala Janusz — 8, Czarski — 7 i Bankiewicz — 5. (mach)

## W Krupskim Młynie trudno wygrać

Bardzo nieprzyjemnym, rzadko spotykanym na meczach koszykówki, zdarzeniem zakończyło się kolejne spotkanie o mistrzostwo śląskiej klasy A: Unia Krupski Młyn — Włókniarz Sosnowiec. Publiczność z Krupskiego Młyna, nie mogąc pogodzić się z ostatnim miejscem swych pupiłków, zachowywała się wobec gości wysoce prowokująco, grożąc dość niedwuznaczną karą w wypadku ich ewentualnego zwycięstwa. To samo czynili zresztą sami koszykarze Unii, którzy poza tym dali prawdziwy pokaz brutalnej gry. Doszło w końcu do tego, że sterrorizowany Włókniarz opuścił przy stanie 43:43 boisko, obawiając się — wydaje się zupełnie słusznie — dalszego zdobywania punktów. Wypada ponadto stwierdzić, że wszystko odbywało się pod okiem ówczesny z Krupskiego Młyna, którzy prowadzili spotkanie w miejscach nie przybyłych arbitrow katowickich.

W pozostałych meczach padły następujące wyniki: Kolejarz Tarnowskie Góry — Zryw Katowice 71:44, AZS Gliwice — Baildon Katowice 79:72, Górnik II Zabrze — AZS Częstochowa 44:46.

AZS Gliwice	13	10	730:573
Kolejarz Tarn. Góry	13	10	714:634
Baildon	13	9	671:581
Start Katowice	12	8	662:591
AZS Częstochowa	13	6	627:621
Włókniarz Sosnowiec	12	6	512:515
Górnik II Zabrze	12	6	530:563
Unia Gliwice	12	4	574:637
Zryw Katowice	13	3	570:637
Unia Krupski Młyn	12	1	563:854

41-200.pl  
Strona: 40/49

## KOSZYKARZE WŁÓKNIARZA WYGRALI ZE STALĄ NOWY, BYTOM

Koszykarze sosnowieckiego Włókniarza rozegrali towarzyskie spotkanie z drużyną Stali Nowy Bytom, którą pokonali w wysokim stosunku 62:28 (31:15). Był to jeden z lepszych meczów Włókniarza. Punkty dla Włókniarza zdobyli: Nowakowski — 19, Broen Ryszard — 16, Maszczyk — 14, Broen Andrzej — 7, Kuśnierz — 6 i Salata — 2. Mecz oglądało ok. 500 osób.

## Pod koszami Śląska

### Klasa A meška

Górnik Ib Zabrze — Start Katowice 44:36 (17:14), Start Bytom — Kolejarz Tarnowskie Góry 67:40 (37:22), Włókniarz Sosnowiec — Górnik Rybnik 63:42 (30:27).

Włókniarz Sosnowiec	3 6	191:131
Górnik Ib Zabrze	3 5	182:144
Kolejarz Tarnowskie Góry	3 5	125:141
Start Bytom	2 4	127: 96
Start Katowice	3 3	109:149
Górnik Rybnik	2 2	82:112
Polonia Bytom	2 2	98:141

### Klasa A — kobiet

Kolejarz Tarn. Góry — Unia Racibórz 49:24 (22:5), Pogoń N. Bytom — AZS Gliwice 39:37 (14:26), Stal Raków — MKS Katowice 30:60 (15:24).

Unia Racibórz	4 7	198:124
MKS Katowice	3 6	167:178
Kolejarz Tarn. Góry	2 4	98:53
Stal Raków	2 3	69:97
Pogoń N. Bytom	2 3	58:98
AZS Gliwice	2 2	87:91
AZS Katowice	2 2	67:97

Uwaga mecz AZS Katowice — AZS Gliwice będzie powtórzony.

Na podstawie wyłącznie posiadanych tylko w moim domowym archiwum protokołów pomeczowych, autor w okresie zaledwie tylko trzech lat, czyli od 17. X. 1954r. - 19.VI.1957 r. jako koszykarz Klubu Sportowego „Włóknierz” zdobył **653 punkty**. Protokołów po powrocie z pierwszoligowego zespołu koszykówki „Sparta” Nowa Huta z rozegranych spotkań z lat 1959 – 1960, gdy jeszcze byłem zawodnikiem w KS. „Włóknierz” w moim domowym archiwum już jednak nie posiadam, co lojalnie bez prostackiego fałszowania statystyki podaję. Poniżej prezentuję zaledwie tylko kilka odpisów i oryginalnych też protokołów pomeczowych oraz informacji prasowych, z tamtych przepastnych powojennych lat jakich jeszcze kilkanaście posiadam w moim domowym archiwum.

### GŁÓWNY KOMITET KULTURY FIZYCZNEJ SEKCJA PIŁKI KOSZYKOWEJ

Protokół zawodów międzynarodowych piłki koszykowej kobiet

rozegranych dnia: 30 marca 1957 r. w Głiwicach

sędzią: Gospodarek - Nazimko selektora: Kobyliński

Imię i nazwisko	Numer i wiek	Czas gry	Ciepłota		I połowa	II połowa	Dopięci	Punkty
			I poł.	II poł.				
Broen Ryszard	5 44				XOXO	XOXO		16
Maszczyk Janusz	8 44				XOXO	XOXO		36
Nowakowski desiak	0 44				XOXO	XOXO		12
Januch Ryszard	9 44				XOXO	XOXO		4
Dziadoski Janusz	3 44				XOXO	XOXO		5
Rejta Ryszard	4 44				XOXO	XOXO		
Musiel Marek	11				XOXO	XOXO		
Koch Marek					XOXO	XOXO		
Biela Andrzej					XOXO	XOXO		
Socha Janusz					XOXO	XOXO		
Rott Janusz					XOXO	XOXO		
Oleksiak Lech					XOXO	XOXO		
Kierownik: Szymon			Tabela		Wpuk I połowy 93	Wpuk II połowy 47	Wpuk dopięci	

Imię i nazwisko	Numer i wiek	Czas gry	Ciepłota		I połowa	II połowa	Dopięci	Punkty
			I poł.	II poł.				
Wasilowicz Jany	4 44				EP	XOXO		8
Buczi Tadeusz	6 44				PPS	XOXO		13
Drocz Jan	7 44				PPP	XOXO		16
Wojasowski Józef	9 44				PP	XOXO		8
Staniek Stanisław	11 44				PP	XOXO		13
Bukalski Aleksander	12				PP	XOXO		
Rusig Jany	13				PP	XOXO		
Manczyński Zdzisław	10 44				PP	XOXO		6
Baczkowski Jany	14				PP	XOXO		8
Staszewski Jany					PP	XOXO		
Wojasowski Alibi					PP	XOXO		
Matysow Antoni					PP	XOXO		
Kierownik: Nazimko			Tabela		Wpuk I połowy 38	Wpuk II połowy 34	Wpuk dopięci	

Wpuk I połowy 38:28 dla zespołu Włókn. II  
Wpuk II połowy 47:47 dla zespołu Stal  
Wpuk ogółem 72:70 dla zespołu Włókn.

Protokół  
zawodów mistrzowskich piłki koszykowej rozegranych dnia 22.1.56  
w Sosnowcu.

"Włóknarz" Sosnowiec

Oleksiak Lucjan	010,0	1
Maszczyk Janusz	2,2,2,2,2,2,2,0	17
Musiak Andrzej	0,0,0,0,2,2,0,2,2,0,0	17
Bryła Andrzej	2,0,2,0,2,2,0,0	8
Imach Łukasz	0,0,0,0	0

"Trys" Bytom

Latyka Tadeusz	2,0,0,0,0,0	3
Lach Zdzisław	2,2,2,2	8
Zygmunt Andrzej	0,2,2,0,2	8
Janczyk Tadeusz	0,0,0,2,2,0,0,0,2,0,2	15
Szymura Stefan	0,0	0

Wynik: 43:34 (21:16)

Protokół  
zawodów piłki koszykowej rozegranych w hali "Włókniarza"  
w Sosnowcu dnia 31.1.1956 r. pomiędzy:

"Włóknarz" - Częstochowa

1. Zefford	2,2,2,2,0	10
2. Zeffred	2,2,2,2,2,2,2,2,0	17
3. Cichowski	0	0
4. Senczuk	2,2,2,2,2,2,2,0	17
5. Piot	0,2	3
6. Polaczek	0	0
7. Krawny	2,2,2	6
8. Zielinski	2,2	4
9. Golek	0	0
10. Ogjan	0	0

"Włóknarz" - Sosnowiec

1. Broen Ryszard	2,0,2,2,2	9
2. Maszczyk Janusz	2,2,2,2,2,2,2,2,2,0,2,0,0	44
3. Nowakowski Leszek	2,2,2,2,0,0,2,2,2,2,2,0,0	24
4. Matyja Jan	0	0
5. Polak Andrzej	2,2,0,2,2,0	10
6. Szymczkowski Józef	2	2
7. Oleksiak Ludomir	0,0,0,2,2	6

Wynik: 92:55 (43:26) - Sosnowiec.

Protokół  
zawodów mistrzowskich piłki koszykowej rozegranych dnia 5.1.1956 r.  
w Sosnowcu w hali "Włókniarza"

"Włókniarz" Sosnowiec

1. Oleksiak Lucjan	2,2,2,2,0,2	10
2. Broen Ryszard	0,0,2,2,2,0,2,2,2	12
3. Maszczyk Janusz	2,2,2,0,0,0,2,2,2,2	16
4. Imach Łukasz	0	0
5. Bryła Andrzej	2,2,0,0	3
6. Nowinski Józef	2	2

Start "15" Częstochowa

1. Polak Janusz	0	1
2. Cichanski Janusz	2	2
3. Koteciński Józef	2,0,0,2,2,2,0,0,2,2,0,2	14
4. Wanki	0,0,2	3
5. Golek	0,0,2,2,2	6
6. Jędrzej	0,2,0,0	2

Wynik: 43:25 (23:10) "Włókniarza"

## Koszykarze „Włókniarza” Sosnowiec znów wygrali

W piątej kolejce tegorocznych rozgrywek o mistrzostwo klas A koszykarze sosnowieckiego Włókniarza odnieśli drugie zwycięstwo. Pokonali oni na wyjeździe katowicki Zryw 55:42. Mecz stał na przeciętnym poziomie, przy czym włókniarze przez cały czas meczu mieli lekką przewagę. Najlepszym zawodnikiem na boisku okazał się Ryszard Broen z Włókniarza, zdobywca 17 pkt. Pozostałe punkty dla zwycięzców zdobyli: Andrzej Bryła — 13 pkt., Maszczyk — 12 pkt., Bryła — 11 pkt. i Imach — 2 pkt.

Kolejarz T. Góry	5	5	270:222
Start Katowice	5	4	264:213
Huta Baildon	5	3	252:217
Górnik Ib Zabrze	5	3	209:194
AZS Częstochowa	4	2	141:146
AZS Gliwice	5	2	263:321
Włókniarz Sosnowiec	5	2	178:211
Unia Gliwice	3	1	168:166
Zryw Katowice	4	0	123:138
Unia Krupski Młyn	5	0	271:300

**LEGITYMACJA Nr. D/28220**

**Maszczyk**  
 Nazwisko  
**Janusz Ludwik**  
 Imię i imię ojca  
**11. maja 1937 r.**  
 Data urodzenia

**KLASYFIKACJA SPORTOWA**

Uchwała **Wojew** Komitetu Kultury  
 Fizycznej w **Stalinogrodzie**  
 z dnia **18 listopada** 1955 r.  
 nadano klasę **drugą**  
 w **piłce koszykowej**  
 na podstawie wyniku **30 pkt**  
 w **1 meczu** w **1 meczu**

m. p. (podpis)

Uchwała Komitetu Kultury  
 Fizycznej w  
 z dnia 1955 r.  
 nadano klasę  
 w  
 na podstawie wyniku

m. p. (podpis)

Miejsce na fotografię

(podpis właściciela legitymacji)

**Włókniarz pokonał lidera tabeli**

Bardzo dramatyczny przebieg miał mecz koszykarzy sosnowieckiego Włókniarza z dotychczasowym liderem tabeli - AZS Gliwice, który zakończył się ostatecznie zwycięstwem Włókniarzy w stosunku 43:31 (16:12). W normalnym czasie wyniku spotkania był remisowy 39:39 i dopiero w dogrywce, dzięki większemu opanowaniu, sosnowiczanie zdołali wygrać. Należy jeszcze zaznaczyć, że prowadzenie obejmowała raz jedna, raz druga drużyna. W zespole zwycięzców najlepiej wypadła pierwsza piątka w składzie: bracia Broen, Bryła, Dźdowski i Maszczyk, natomiast w AZS na wyróżnienie zasłużyli Czubała Stanisław i Barszczewski.

Dzięki ostatnim dwóm zwycięstwom (nad Kolejarzem Tarnowskie Góry 49:33 i gliwickim AZS) sosnowiczanie wydostali się ze strefy spadkowej i obecnie zajmują w tabeli środkową pozycję.

Kosze dla Włókniarza zdobyli: Broen Ryszard - 14, Maszczyk - 11, Bryła - 7, Dźdowski - 6 i Broen Andrzej - 5; dla AZS: Czubała Stanisław - 12, Barszczewski - 5, Czubała Janusz - 3, Czarski - 7 i Hankiewicz - 5. (maciu)

**PRZYNALEŻNOŚĆ ORGANIZACYJNA**

Należy do koła, klubu **T.K.S. Katowice**

od dnia **22 maja** 1955 r.  
 m. p. (podpis)

Zwolniony dnia 1955 r.  
 m. p. (podpis)

Należy do koła, klubu

od dnia 1955 r.  
 m. p. (podpis)

Zwolniony dnia 1955 r.  
 m. p. (podpis)

**PRZYNALEŻNOŚĆ ORGANIZACYJNA**

Należy do koła, klubu

od dnia 1955 r.  
 m. p. (podpis)

Zwolniony dnia 1955 r.  
 m. p. (podpis)

**Protokół**  
 zawodów międzoklubowych piłki koszykowej rozegranych 11. V. 1957 r. w Katowicach.

<b>"Stal" Katowice</b>		
1. Kowalski Lemko	OXLXX	6
2. Broen Ryszard	◆	◆
3. Hankiewicz Jan	ϕLOXX	5
4. Opalko Janusz	1ϕ	1
5. Maronki Janusz	OOXXXXOOXXϕϕOX	16
<b>"Stal" Katowice</b>		
1. Dzierżal S.	◆	◆
2. Szpakowski T.	OOXXϕϕϕ	6
3. Szpakowski J.	◆	◆
4. Dzierżal M.	XXXXXX	12
5. Konek B.	◆	◆
6. Jędrzejak S.	ϕOOXXKLOO	7
7. Szpakowski A.	ϕLO	1
8. Konek M.	X	2
9. Szpakowski S.	O	◆
10. Szpakowski G.	XX	2
11. Szpakowski A.	LOXOO	2

Wynik: 32:28 (14:15) dla Stali

**Protokół**  
 zawodów międzoklubowych piłki koszykowej rozegranych dnia 12. maja 1957 r. w Sosnowcu.

<b>Stal Sosnowiec</b>		
1. Harek	ϕϕXXOϕϕϕ	8
2. Salinski	XXLXXϕϕXXXXϕϕϕϕ	26
3. Dęba	XL00ϕϕ	3
4. Domagala	XX	2
5. Chlewicki	◆	◆
6. Gfulski	◆	◆
<b>Stal Sosnowiec</b>		
1. Broen Ryszard	XXϕOXXXXX	13
2. Maronki Janusz	ϕXXXXXXXXXXXXXXXXXXϕϕ	44
3. Dęba Andrzej	XXXX	6
4. Kuzniecowski	◆	◆
5. Hankiewicz Jan	XXXX	6
6. Dźdowski Janusz	OO	◆
7. Szpakowski	◆	◆
8. Opalko Janusz	◆	◆
9. Maronki Janusz	◆	◆

Wynik: 69:39 (27:9) Stal Sosnowiec

Rewanżowe spotkanie odbyło się w piątek 17. maja w Dąbrowie. O zawodach nie brakuje uchwały. Wynik: 37:35.

Futbol

wzrost: towarzyskich piłki koszykowej rozegranych dnia 19 W. 57.

o Bytomiu.

Włókniarz Sosnowiec.

1. Broen Andzej	0100	1
2. Chochowski Jerzy	00	00
3. Marcyk Janusz	XXφ00X0XX01XXXXφ0XXφ	25
4. Broen Ryszard	XXXXφX	9
5. Janusz Marek	XXX	6
6. Bryła Andrzej	X	2
7. Chyba	Lφ0XX	5

Polonia Bytom.

1. Chochowski	φXLφ0φ	5
2. Gagatki	00	00
3. Szałkiewicz	XXXX0	6
4. Skupkowski	00	00
5. Polini	XXXXφXX0	11
6. Zelinowski	φ0XXXXφXXφXXφφ	24
7. Sch	X	2
8. Tomaszewski	00	00
9. Sarabon	0φXX0	5

Wyk. 50-48 (18-26) „Polonia” Bytom

## Włókniarz zdobył posilki

Koszykarze Włókniarza Sosnowiec przerwę wykorzystali bardzo starannie na treningi. Drużyna jest w dobrej kondycji i mimo utraty swego czołowego zawodnika Maszczyka (który przemieści się do I ligowej Sparty Nowa Huta) powinna odegrać poważną rolę w tegorocznych mistrzostwach. Przybyli do klubu również nowi zawodnicy spośród których największe nadzieje rokuje Józef Zurawski.

Skład Włókniarza w najbliższym spotkaniu przedstawia się następująco: Ryszard Broen, Andrzej Broen, Leszek Nowakowski, Andrzej Bryła, Janusz Matyja, Lu-

kasz Imaf, Janusz Dżidowski, Józef Zurawski, Zajak i Nagórski.

Koszykarze Włókniarza mają tylko jeden żal do swych opiekuńczych zakładów: Śląsko-Dąbrowskich Zakładów Przem. Włókiennego by wreszcie ogrzała (w myśl przyrzeczenia) salę w której zawodnicy trenują i rozgrywają mecze. Zachodzi bowiem obawa, że sędzia główny który będzie prowadzić mecz z Górnikiem Ib Zabrze może niedopuszczyć do przeprowadzenia meczu. A wówczas byłby dużym skandal. Wydaje się, że to nie nastąpi i sala będzie w sobotę ogrzana.

Pod koniec grudnia 1960 roku całkowicie już zniechęcony przesadną amatorszczyzną jaka nadal panowała w KS. „Włókniarzu” jak również dalszym też brakiem trenera i zachęcany też przez znajomych z innego sosnowieckiego klubu, postanowiłem więc końcu definitywnie zmienić dalszą przynależność z tym klubem i tym razem już bronić tylko barw **GKS „Zagłębie”**. Sala gimnastyczna tego klubu jeszcze wówczas była integralną częścią zabudowy **Domu Kultury „Górnika”**. W tym celu, zgodnie z



obowiązującymi wtedy przepisami, zwróciłem się do KS „Włókniarz” o wyrażenie zgody na zwolnienie mnie z tego klubu. W odpowiedzi otrzymałem oto takie, jak poniżej, dziwne w swej treści pismo. Pismo było o tyle dziwaczne, nawet wyjątkowo, gdyż w tym samym czasie jeszcze byłem też w KS. „Włókniarz” wyjątkowo czynnym i liczącym się zawodnikiem piłki ręcznej i to do roku 1963. Natomiast składek członkowskich – co mi się w piśmie wytyka - w tym klubie sportowym nikt z zawodników nigdy absolutnie nie opłacał. Ba nawet nie wiedzieliśmy, że takie opłaty w ogóle istniały. Z kolei z darowanego mi sprzętu koszykarskiego jaki wtedy miałem do klubu zwrócić, pozostała już tylko w moim posiadaniu koszulka z oznaczonym numerem 8, spodenki i sfatygowane trampki, bowiem wykonane były z lichej tkaniny i tylko podgumowanymi podeszwami, które zresztą zamiennie w tym samy niemal czasie wykorzystywałem też do gry w piłce ręcznej. Stąd bierze się moje zdziwienie treścią tego kuriozalnego pisma.



Ostatecznie **koszykarzem w GKS „Zagłębie”** zostałem w 1962 roku. Właściwie, o czym już po krótkim czasie się przekonałem, to poziomem gry ten nowy koszykarski zespół nie różnił się zbyt od poprzedniego. Trenerem i zawodnikiem był wtedy znany mi wprost doskonale mój kolega, były koszykarz z „AZS” Gliwice – **Stanisława Chrobok**, późniejszy też kierownik koszykarskiego zespołu GKS „Zagłębie”, w tym samym czasie gdy z kolei trenerem tego zespołu już był wtedy mój dobry znajomy z Pogoni, **Tomek Służalek**. Jako byłemu pierwszoligowemu koszykarzowi z KS. „Sparta” Nowa Huta i drugoligowemu z „AZS” – Częstochowa, podobnie w tym nowym klubie sportowym, na początek zaoferowano czek bez jakiegokolwiek pokrycia, który w rzeczywistości na obietnicach cacankach się tylko skończył. Bowiem koszykówka w tamtych latach w GKS „Zagłębie” podobnie jak i w poprzednim sosnowieckim klubie była wtedy nadal dyscypliną czysto amatorską. Dokumentów w postaci protokołów, podobnie jak innych adnotacji pomeczowych z GKS „Zagłębie” jednak nie posiadam, nie mogę więc podać z jakimi zespołami wtedy mieliśmy kontakt i ile zdobywaliśmy wtedy punktów. W tym samym mniej więcej czasie, co już wyżej zasygnalizowałem, bowiem do 1963 roku

dalej też jednak uprawiałem w KS. „Włókniarz” piłkę ręczną, oczywiście w innych dniach tygodnia odbywały się treningi, a w innych porach roku mecze i wszelkiego rodzaju turnieje.

W tym okresie czasu obok drzwi wiodących do sali gimnastycznej, jakieś kilka metrów dalej w tym samym korytarzu Domu Kultury „Górnik”, była już czynna **klubowa kawiarenka**. Z tą kawiarenką związane są ciekawe epizody. Nie wszystkie w tym króciutkim artykule mogę jednak przekazać. W każdym bądź razie byłem ogromnie zaskoczony, gdyż nagle zaczęli się w niej pojawiać osoby z Sosnowca, które absolutnie nigdy nie interesowały się żadnym sportem wyczynowym. Przy barze kawiarnianym spotykałem nawet wielokrotnie rozgadanego pewnego pana z Placu Tadeusza Kościuszki, którego my rodowici mieszkańcy z tego urzędniczego osiedla, traktowaliśmy zawsze jako samotnika i milczka, który absolutnie nigdy nie interesował się jakimkolwiek sportem, nawet rekreacyjnym. Początkowo nie mogłem tego zjawiska absolutnie logicznie pojąć, dopiero później wizyty pewnych **liczących się w PRL osób** otworzyły mi szeroko oczy, skąd się nagle u tych osobników pojawiło aż takie zainteresowanie tą przecież ukrytą w zakamarkach tej budowli kawiarenką klubową. Pamiętam bowiem doskonale jak w latach 60. XX wieku wielokrotnie po rozegranych w piłce nożnej meczach na **Stadionie Ludowym w Sosnowcu**, w otoczeniu specjalnej obstawy i działaczy klubowych oraz przeróżnych partyjnych dostojników z naszego miasta, przywożono do niej między innymi też **tow. Edwarda Gierka**, który w tym czasie był pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. Prezesem natomiast GKS „Zagłębie” i jednocześnie podsekretarzem stanu w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki w Katowicach był już wtedy pan Franciszek Wszolek. Pewnego dnia miałem nawet okazję, by w jego katowickim gabinecie mieszczącym się na pierwszym piętrze wymienić z Nim osobiście moje poglądy na temat utworzenia w GKS sekcji męskiej piłki ręcznej. Tym tematem jak się wtedy okazało to prezes naszego klubu sportowego absolutnie jednak nie był zainteresowany.

W każdym bądź razie widząc w GKS „Zagłębie” taki sam marazm koszykarski jaki był też kiedyś we „Włókniarzu”, mniej więcej po roku czasu, z tym również klubem definitywnie rozstałem się i podjąłem się już tylko amatorskiej gry jako piłkarz ręczny w KS. „Start” w Katowicach. Tym bardziej, że już wtedy byłem żonaty i na stałe mieszkalem w Katowicach. Może jako ciekawostkę na zakończenie tego artykułu, jeszcze tylko w kilku słowach coś wspomnę, czego do obecnej chwili absolutnie nie tylko nie mogę pojąć, ale o co mam nawet żal. **Aby się dostać** na koszykarski mecz GKS „Zagłębie” w latach 80. XX wieku, to musiałem stać do kasy w długiej kolejce i wykupić taki sam bilet wstępu jak czynili to wtedy też wszyscy inni kibice. Mimo, iż sprzedającą w kasie bilety była wtedy pani M. (imię ?; z kolei mąż tej Pani był wtedy kierownikiem sekcji hokeja na lodzie), która mnie przecież doskonale знаła jako byłego koszykarza z tego właśnie klubu. Jednak jakoś nie kojarzyła tego moralnie, że po prostu nie wypada żądać opłaty wstępu od byłego koszykarza z tego klubu sportowego, w którym za „darmochę” przelewał hektolitry potu w trakcie treningów i rozegranych meczów.

Wskazówki dla instruktora:	(leczarka poradni)
	<b>KARTA ZDROWIA SPORTOWCA</b>
	Nazwisko <u>Maszczyk</u>
Uwagi instruktora:	Imię <u>Janusz</u>
	Data urodz. <u>11. V 1937</u>
	Organizacja sport. <u>GKS Zagłębie</u>
	Nr rejestru <u>23/64</u>
Mz/Sp-4, zam. 4838 - PWII/Wa/CWD GrZGraf. 3359 - 10.11.61 - 40.000 - karton 160 g	



Powyżej rewers „Karty Zdrowia Sportowca” i awers „Karty zawodniczej” oraz zdjęcie z niewidocznej strony potwierdzenia (rewers), gdy jeszcze byłem koszykarzem **GKS „Zagłębie”**.

Resumując powyższe wspomnienia.

Jak już wyżej zasygnalizowałem, to w tym artykule podałem wyłącznie tylko tę ilość zdobytych punktów, czyli **653**, jakie zostały zarejestrowane tylko w konkretnych protokołach jakie posiadam w moim domowym archiwum. Ta niepełna statystyka dotyczy więc oczywiście zaledwie tylko okresu trzech konkretnych lat, czyli okresu od **17. X.1954 roku do 19.VI.1957 roku**.

W rzeczywistości jednak, zarówno w tamtych latach **1954 - 1957**, jak również już po powrocie z pierwszej koszykarskiej ligi z KS. „Sparta” Nowa Huta oraz z drugiej ligi z „AZS” Częstochowa, to przecież w latach **1959–1960** (KS.Włóknierz”) i **1962-1963** (GKS „Zagłębie) rozegrałem w Sosnowcu jeszcze co najmniej kilkadziesiąt dalszych koszykarskich spotkań, co dla osób jako tako intresujących się tylko sportem wyczynowym, w tym i koszykówką, nie powinno budzić absolutnie żadnych wątpliwości. Po prostu żadnych ! Dlaczego jednak o tych faktach wspominam ?..... Ano tylko dlatego, że pragnę bez jakiegokolwiek fałszu, czy prostackiego gestu podlizywania się komukolwiek wyraźnie jednak oświadczyć. Zapisywane na moje konto zdobyte punkty, podobnie jak i odnoszone wtedy zwycięstwa nad każdym przeciwnikiem, i to w warunkach pełnej bezinteresownej amatorszczyzny, zawsze przecież wtedy też dedykowałem zarówno wiernym kibicom z Sosnowca, jak i dla chwały mojego ukochanego miasta Sosnowca, które chyba o moich kolegach – koszykarzach podobnie jak i o mnie w końcu jednak zapomniało. Możliwe, że wynika to z prozaicznego faktu, iż historię sportu wyczynowego o tamtych powojennych latach, piszą obecnie tylko osoby przyjezdne, które w tym mieście pojawiły się po raz pierwszy dopiero w latach 70. XX w. gdy powstawała Huta „Katowice” i dynamicznie rozwijał się też wtedy przemysł, lub osoby już w tym mieście urodzone, ale są bardzo młode, a nawet starsze wiekiem, ale urodzone i mieszkające już poza tym miastem. Wszystkie te osoby jednak łączy jedna wiedza, a mianowicie to, że czerpią tylko wspomnienia ze źródeł, czy z informacji od niefachowych osób.

Od roku 1959 z malutką tylko przerwą w latach 1957 – 1958, gdy grałem w pierwszoligowym zespole koszykówki „Sparta” Nowa Huta, to w Klubie Sportowym „Włóknierz” aż do roku 1963 byłem też

zawodnikim wyczynowej piłki ręcznej. Tę drugą dyscyplinę o tyle mogłem profesjonalnie uprawiać, gdyż treningi odbywały się w zupełnie innych dniach tygodnia, a z kolei mecze o innej porze roku, niż przewidywał to ustalony terminarz rozgrywek koszykarskich. Szczegóły związane jednak już z tą dyscypliną sportową to podam w oddzielnym artykule. Może na zakończenie powyższych sentymentalnych wspomnień jeszcze tylko pozwolę sobie poinformować Szanownych Czytelników, że w moim domowym archiwum posiadam wiele oryginalnych protokołów, zdjęć i informacji gazetowych z rozegranych spotkań z koszykówce i piłce ręcznej, gdy reprezentowałem kluby sportowe z mojego ukochanego Sosnowca oraz z pierwszyligowej „Sparty” Nowa Huta i z drugoligowego AZS Częstochowa. Te, które obecne w kolejnych artykułach publikuję są bowiem ich tylko niewielką częścią.

.....

Artykuł o powyższym tytule poraz pierwszy opublikowałem w sierpniu 2016 roku. Obecny jest już jednak znacznie poszerzony tematycznie jak również o podane nowe fakty. Zmniełem też jego garficzny przekaz.

**Katowice, październik 2023 rok**

**Janusz Maszczyk**